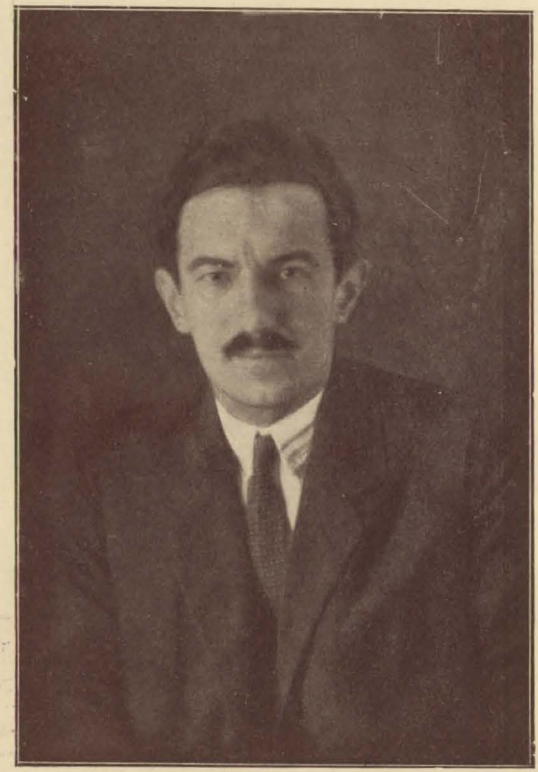
428/59/65
T

ZBYGNIEW I BOLESŁAW



TEODOR TYC

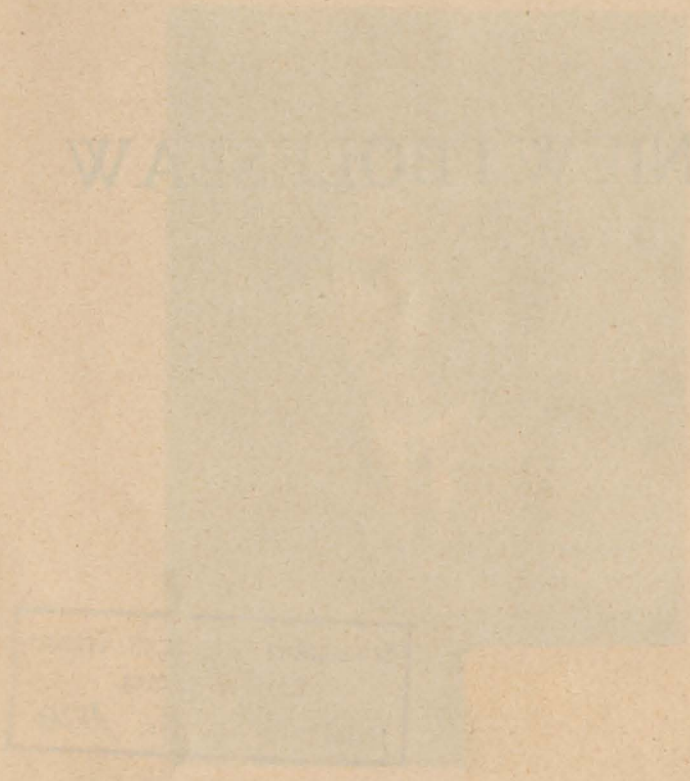
ZBYGNIEW I BOLESŁAW

Z ŻYCIORYSEM I PODOBIZNĄ AUTORA

Wydz. Bibl. Prawnicza
1806097370

Seminarium Historyczno - Prawne
Uniw. Jag.
Dział V Nr. 1539

POZNAŃ
NAKŁADEM POZNAŃSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK
Z ZASIŁKIEM MINISTERSTWA WYZNAŃ REL. I OŚWIECENIA PUBL.
CZCIONKAMI DRUKARNI UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO
1927



Autor studjum, pomieszczonego w niniejszem wydawnictwie, Dr. Teodor Tyc, członek Komisji historycznej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz docent i zastępca profesora na katedrze historji prawa na Zachodzie Europy, na Wydziale prawno-ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego, zmarł, w kilka dni po ciężkiej operacji, dnia 5 sierpnia 1927 roku. Umierając miał lat zaledwie trzydzieści jeden. Mimo tak młodego wieku, przez swój wybitny udział w przygotowaniu plebiscytu na Śląsku, odegrał on nieprzeciętną rolę w politycznych dziejach Polski odrodzonej, a przez ogłoszenie szeregu prac naukowych, owianych twórczym duchem, zdobył sobie trwałe imię w dziejach polskiej nauki historycznej.

Przez przedwczesną śmierć Teodora Tyca polska nauka historyczna oraz Uniwersytet Poznański, a zwłaszcza jego Wydział prawno-ekonomiczny, poniosły niepowetowaną stratę. W chwili obecnej niema nikogo, ktoby na posterunkach zajmowanych przez Niego, mógł wypełniać związane z niemi obowiązki tak, jak On je spełniał. Chcąc uczcić pamięć Zmarłego, uchwaliła Komisja historyczna wydawnictwo ostatniej ukończonej Jego pracy poprzedzić niniejszym wstępem, poświęconym życiorysowi i charakterystyce Jego twórczości naukowej.

* * *

Rodzina Tyców, pochodzenia prawdopodobnie niemieckiego, w XIX wieku już zupełnie spolszczona, mieszkała w Wielkopolsce i na Śląsku. W rodzinie tej dzięki dwu wybitnym jednostkom, które pozostawiły po sobie drukowane utwory literackie w zakresie agronomji (Karol Tyc) i teologji (Ks. Antoni Tyc), istniały tradycje kulturalne.

Ojciec Teodora Maksymiljan, urodzony w Ostrzeszowskiem, przeniósł się wraz z ojcem w Kieleckie, gdzie dotychczas prze-

bywa część rodziny. Po ukończeniu studjów (gimnazjum w Poznaniu) osiedlił się jako lekarz w Monachjum, gdzie 6 maja 1896 r. urodził się Teodor. Matka Teodora jest z pochodzenia Bawarką, którą mąż siłą swego patrjotyzmu umiał zupełnie spolszczyć, tak, że w domu panował polski duch narodowy, połączony z szczerym entuzjazmem dla literatury, sztuki i nauki. Młody Teodor wzrastał w atmosferze poszanowania pracy, w ideałach katolickich i polskich.

Systematycznej nauki języka polskiego nigdy nie pobierał; wszystko czego nauczył się w tej dziedzinie w domu, wypływało zarówno ze starań ojca jak i jego własnego zainteresowania. Doskonałą znajomość języka polskiego zawdzięczał zaś przedewszystkiem stałemu obcowaniu już od dzieciństwa z dziełami wybitnych pisarzy polskich.

Z literaturą polską bowiem zaczął się zapoznawać już bardzo wcześnie. Jeszcze przed dziesiątym rokiem życia przysłuchiwał się lekturze „Pana Tadeusza" i innych utworów poezji polskiej. Później z zamiłowaniem rozczytywał się w utworach pisarzy polskich, rozpoczynając od Reja, Kochanowskiego, Skargi, Górnickiego i Paska, a skończywszy na pisarzach XIX wieku. Wiele z tych książek znajdował w bibljotece swego ojca, a inne, już jako kilkunastoletni chłopak, kupował z własnych oszczędności.

W domu rodzicielskim, będącym jednym z ważniejszych ośrodków życia towarzyskiego kolonji polskiej w stolicy Bawarji, stykał się młody Teodor z szeregiem ludzi o nieprzeciętnie wysokim poziomie kulturalnym, którzy odegrali wybitną rolę w tworzeniu polskiej kultury na przełomie przeszłego i bieżącego wieku. Zwłaszcza malarzy bywało tam dużo, że wymienimy z wybitniejszych Józefa Brandta, Wierusz-Kowalskiego, Maksymiljana Gierymskiego, Ajdukiewicza, Stachiewicza, Wacława Szymanowskiego i Siestrzeńcewicza. Z polityków i działaczy społecznych wymienić trzeba Dr. Felicjana Niegolewskiego i Bernarda Chrzanowskiego. Bywał pozatem w Monachjum u Stanisława Przybyszewskiego, z którym i później jeszcze przez czas dłuższy korespondował. Nic dziwnego, że wzrastając w takiem środowisku duchowem, już bardzo wcześnie okazywał Teodor duże zainteresowanie dla spraw artystycznych, literackich i naukowych.

Stałe obcowanie z wybitnymi malarzami, znajomość bogatych zbiorów monachijskich, bardzo wcześnie też obudziły zamiłowanie do sztuk plastycznych, a zwłaszcza do malarstwa. Nie umiejąc jeszcze pisać, zabierał się już mały Teodor do wyrażania swych myśli przy pomocy ołówka i farb. W kilkunastu szkicownikach i wielkiej tece zachowało się kilka setek szkiców i wykończonych rysunków, robionych ołówkiem, piórkiem, kredkami, dużo akwarel oraz trochę szkiców olejnych. Na każdym kroku przejawia się tu wszechstronność zainteresowań artystycznych. Mamy tam projekty ozdobnych pocztówek z motywami ludowemi i inne podobne drobiazgi, projekty z dziedziny introligatorstwa, tkactwa, meblarstwa. Jest dużo ilustracyj do własnych powieści i cudzych utworów literackich, np. „Kazimierza Wielkiego" Wyspiańskiego. Są ilustracje do biblji polskiej z góralami tatrzańskimi jako pasterzami i pejsatymi żydami w scenie ukrzyżowania. Dużo jest studjów z krajobrazów, studjów portretowych, etnograficznych, martwej natury. Nie brak fantazyj na temat sztuki monumentalnej, jak np. projekt polichromji dla kościoła w Kruszwicy w stylu romańskim, oraz inny dla kościoła gotyckiego. Łączą się z tem projekty witraży. Dominują jednakże tematy batalistyczne na wielowiekowej przestrzeni od walk trojańskich aż po spółczesne walki powietrzne. Zainteresowanie bowiem dla bitew, koni, rycerzy i zamków sam określa w swoich pamiętnikach jako najsilniejsze w dziedzinie zamiłowań malarskich.

W całej tej twórczości plastycznej zainteresowania historyczne przejawiają się bardzo silnie. Wiadomości archeologiczne przeważnie dominują nad fantazją. Dużo tematów czerpanych jest z historji powszechnej, począwszy od starożytnego Egiptu i Assyrji. Bezwzględnie przeważają jednak tematy z dziejów Polski, a wśród nich z czasów przedchrześcijańskich i średniowiecza. Dużo z tem wszystkiem reminiscencyj z współczesnego malarstwa polskiego oraz z współczesnej ilustracji polskiej i obcej, dużo jednak samodzielności i własnej wyobraźni. Na iskrze talentu, która się przejawia w tych młodzieńczych próbach, poznał się też Józef Brandt, który mawiał, że „Teosiek będzie moim następcą". Podobnie wiadomości archeologiczne młodego rysownika musiały się cieszyć znaczną reputacją wśród koła malarzy polskich w Monachjum, skoro Stachiewicz przyszedł

pewnego razu informować się u młodego Teodora, jakiej formy buty nosili mieszczanie we Francji XIV wieku.

Nieco później niż zamiłowania malarskie zjawiły się zamiłowania do twórczości literackiej. Jednak już mając lat 11 zaczął pisać powieść historyczną z trzynastego wieku p. t. „Paź".

Stosunkowo najpóźniej obudziło się zainteresowanie do pracy naukowej nad historją. W pamiętniku swoim określa początek tych zainteresowań na rok szkolny 1911—12. Pod urokiem pism Szajnochy, a zwłaszcza „Jadwigi i Jagiełły", zaczął pisać rodzaj szkiców historycznych, z których kilka było drukowanych.

W gimnazjum był zawsze najlepszym uczniem i ulubieńcem zarówno profesorów jak i całej klasy. W wyższem gimnazjum na wniosek profesorów, którzy uznali go za zbyt rozwiniętego umysłowo dla klasy, w której wówczas był, za specjalnem pozwoleniem Ministerstwa, przeskoczył jedną klasę. W tej wyższej klasie pod koniec roku znów zajął pierwsze miejsce.

Już jako dziecko, a zwłaszcza w czasach gimnazjalnych, towarzyszył swemu ojcu w jego wycieczkach do Polski i poznał szereg ośrodków miejskich i wiejskich we wszystkich trzech zaborach. W takich warunkach rozpoczęło się rozwijać jego zainteresowanie dla przeszłości Polski i jego patrjotyzm.

Jeszcze będąc na ławie gimnazjalnej, zajmował się pracą narodową wśród słuchaczy wyższych zakładów naukowych w Monachjum. Starszy brat jego kierował wówczas Towarzystwem Studentów-Polaków, a młody Teodor miewał tam wykłady z dziedziny historji polskiej.

Po zdaniu matury w 1915 roku, zapisał się jesienią tegoż roku na Wydział filozoficzny w Monachjum. Słuchał wykładów z dziedziny historji prof. Grauerta i Hellmanna. Najbliższe stosunki łączyły go z prof. Pawłem Lehmannem który na swem seminarjum odrazu zwrócił na niego uwagę i zaprosił go do privatissimum z kilku starszymi słuchaczami a przez cały czas wojny, a nawet i później, utrzymał z nim stosunki korespondencyjne.

Nie zaniedbuje w tym czasie pracy narodowej. Rozszerza nawet jej zakres. Obok odczytów, mających szerzyć znajomość rzeczy polskich i dziejów polskich wśród przebywających na obczyźnie Polaków, rozpoczyna w tym czasie działalność, ma-

jącą na celu propagowanie znajomości rzeczy polskich wśród obcych. W Kole artystek niemieckich w Monachjum wygłasza np. w lutym 1916 roku wykład „Die Kunst in Polen", będący krótką historją sztuk plastycznych w Polsce od wczesnego średniowiecza aż po dzisiejsze malarstwo.

Niebawem jednak, gdyż już w lutym 1916 roku, obowiązek służby wojskowej zmusza go do porzucenia studjum uniwersyteckiego. Pobyt we wojsku w Moguncji, Frankfurcie, Berlinie, Wilnie oraz na Żmudzi był dla młodzieńca o naturze nadzwyczajnie subtelnej i wrażliwej[1]), przyzwyczajonego do zacisza domowego, kulturalnego i wytwornego otoczenia, jednem pasmem udręczeń. Znosi je w milczeniu, znajdując pociechę w lekturze „Naśladowania Chrystusa" i „Literatur słowiańskich" Mickiewicza. Pomimo nadzwyczajnie trudnych warunków zewnętrznych przez cały czas służby wojskowej nie traci kontaktu z życiem umysłowem, nietylko czyta dużo, ale pisze artykuły naukowo-literackie i publicystyczne, których cały szereg ogłasza w tych latach w pismach poznańskich. Z czasów pobytu w wojsku datuje się zainteresowanie dla mesjanizmu. Pozostaje to w związku ze znajomością ze Stanisławem Cywińskim, którego pracę omówił w „Zdroju" (1918). Miewa ponadto wykłady dla żołnierzy. Zachował się rękopis jednego z tych wykładów p. t. „Krieg und Kultur". Rewolucja zastała go na Litwie. Wybrany do rady żołnierskiej starał się możliwie pomagać ludności, oddając zarekwirowane sprzęty, rozdzielając żywność itd.

Zwolniony w styczniu 1919 roku z armji niemieckiej, wyjeżdża z Monachjum do kraju z zamiarem wstąpieniania do tworzącej się wówczas armji polskiej. Nad samą granicą spotyka się przypadkowo z podkomisarzem śląskim Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, adwokatem Czaplą. Spotkanie to za-

[1]) „Zbytnią wrażliwość" sam określa jako podstawową właściwość swego charakteru. Rozwinęła się ona w całej pełni jeszcze w dzieciństwie. W pamiętniku swoim zanotował: „Pamiętam jakim fizycznym wstrętem napełniały mnie jako dziecko zakurzone słupy latarniane, poplute chodniki, brudne okna piwniczne, ten brud i kurz ciągnący się dołem u cokołów wielkomiejskiego domu. Nie cierpiałem hałaśliwej muzyki. Uciekałem przed zbiegowiskiem ludzi. Męczarnią były dla mnie wszystkie mocne, nadzwyczajne wrażenia, wszystko co grube, nieokrzesane, jaskrawe, hałaśliwe".

decydowało, że Tyc pozostał na Śląsku i niebawem, mianowicie w lutym 1919 roku, rozpoczął swą działalność w Bytomiu, jako szef wydziału prasowego Podkomisarjatu dla Śląska. Na stanowisku tem pozostaje przez kilka miesięcy, zasilając prasę polską na Śląsku artykułami treści politycznej i społecznej. Pod poprzednio już używanym pseudominem „Bogdan" umieszcza artykuły polskie w „Katoliku", „Gazecie Ludowej", „Polaku", „Gazecie Opolskiej" i „Gazecie Robotniczej", a po niemiecku w tygodniku „Der Weisse Adler".

W czerwcu Komisarjat wskutek aresztowań zostaje rozbity. Tyc wyjeżdża wówczas do Poznania, aby kontynuować swoją pracę prasową w biurze poznańskiem dla spraw śląskich, będącem ekspozyturą Komisarjatu śląskiego. Zbiera materjał polityczny dla prasy europejskiej i pisze tam artykuły o Górnym Śląsku. Po wybuchu pierwszego powstania śląskiego wyjeżdża we wrześniu 1919 roku do Sosnowca i rozpoczyna pracę w Komisarjacie Rad Ludowych, który miał za zadanie otaczanie opieką uchodźców i powstańców. Na nowem tem stanowisku kontynuuje dotychczasową działalność publicystyczną, a w szczególności redaguje czasopismo „Powstaniec, pismo wychodźców górnośląskich", wychodzące 3 razy tygodniowo, którego wydał 21 numerów (w październiku i listopadzie 1919). Po likwidacji powstania i cywilnych jego władz w Sosnowcu wraca do Poznania, aby podjąć na nowo swoje studja uniwersyteckie, rozpoczęte przed przeszło czterema laty w Monachjum.

Nie przerywa jednak mimo to pracy publicznej, poświęconej Śląskowi. Jako „Polonus" pisuje artykuły poświęcone sprawie śląskiej w czasopiśmie „Sprawa Polska". Z tego samego czasu datuje się organizacja obmyślanych przez niego Komitetów Obrony Śląska przy Radzie Narodowej.

Niebawem zaczyna brać czynny udział w przygotowawczych pracach nad zorganizowaniem polskiej akcji plebiscytowej. Na wiosnę 1920 roku wyjeżdża ponownie do Bytomia i rozpoczyna intensywną i owocną działalność w Komisarjacie Plebiscytowym w hotelu Lomnitz. Zostaje przydzielony do wydziału prasowego w charakterze zastępcy kierownika tego wydziału i ma sobie powierzone samodzielne kierownictwo prasy niemieckiej. Na stanowisku tem rozwija ogromnie ożywioną działalność, układa

odezwy plebiscytowe, redaguje „Grenzzeitung" i zasila artykułami inne czasopisma jak „Oberschlesischer Wegweiser", „Oderwacht", „Der weisse Adler". Na stanowisku tem pracuje aż do plebiscytu t. j. do marca 1921 r. Napisał w tym czasie przeszło tysiąc artykułów i notatek, szerzących ideę polską na Górnym Śląsku. W artykułach tych pełnych reminiscencyj historycznych zużytkował całą swoją wiedzę, polemizując z historycznemi wywodami prasy niemieckiej i umiejętnie wyzyskując dobrze sobie znane słabe strony w dziejach Niemców na pograniczu słowiańskiem, jak okrucieństwa Krzyżaków itp. Artykuły poświęcone historji polskiej, pisane w tym czasie, pozostają pod wpływem dzieł Buszczyńskiego i Chołoniewskiego. Artykuły publicystyczne Tyca korzystnie odbijały od innych prac tego rodzaju. Pisane jasno i z werwą, oraz z dużą znajomością duszy ludu, robiły u tego ludu dużo wrażenia. W szczególności redagowany przez niego podczas pierwszego powstania „Powstaniec" był rozchwytywany we wszystkich kołach.

Przez cały czas pobytu na Śląsku jednocześnie z działalnością publicystyczną prowadził działalność oświatową, wygłaszając referaty w kółkach oświatowych w Bytomiu i innych miejscowościach, oraz przygotowując dla śląskich towarzystw wzory wykładów, mające ułatwić różnym prelegentom prowadzenie akcji oświatowej. Brał też czynny udział w pracach kulturalno-oświatowych, prowadzonych w duchu polskim, a w języku niemieckim.

Podczas walki plebiscytowej niejednokrotnie miał okazję do wykazania swej odwagi osobistej. Najdobitniej przejawiła się ona podczas znanego napadu niemieckiego w lecie 1920 roku na siedzibę Komisarjatu Plebiscytowego w Bytomiu. Orężną obroną naszej placówki kierował Tyc. W pamiątniku swoim zanotował skromnie pod dniem 29 maja: „Dzisiejszy napad niemiecki na hotel Lomnitz odparliśmy ze stratami dla wroga".

Po plebiscycie na wiosnę 1921 roku wraca znów do Poznania, aby kontynuować studja uniwersyteckie. W czerwcu 1921 roku po wybuchu trzeciego powstania raz jeszcze jedzie na Śląsk, jednakże w związku z okolicznościami, w jakich rzecz cała się rozgrywała, niebawem wraca z powrotem.

Gdy całość walki o Śląsk zostanie dokładnie opracowana, znaczenie działalności Tyca uwidoczni się bezstronnie w całej pełni. Ograniczamy się tu tylko do stwierdzenia, iż współtowarzysze jego pracy na Śląsku zgodni są co do tego, że był on duszą całej naszej akcji prasowej, a zdaniem jednego z nich (Strażnica Zachodnia 1927, str. 272): „niczyja nie powstanie ujma, jeżeli się powie, że nikt z uczestników walki o Śląsk nie oddał większych usług". W uznaniu tych usług otrzymał Tyc w 1921 roku krzyż kawalerski orderu Polonia Restituta.

Współtowarzysze pracy podkreślają wielkie znaczenie, jakie w rozwoju duchowym Tyca miał pobyt na Śląsku. W zaciętej walce narodowej i przy zetknięciu się ze światem robotniczym i kwestją socjalną zmężniał i dojrzał; wzrosło zainteresowanie dla zagadnień gospodarczych, a wybitnie zmniejszyły się zainteresowania artystyczne.

Wojna, a później walka o Śląsk, przerywały parokrotnie studja uniwersyteckie rozpoczęte w 1915 roku w Monachjum. Dopiero w styczniu 1920 roku mógł ponownie zapisać się na Uniwersytet w Poznaniu. Zgodnie z dotychczasowemi swemi zainteresowaniami obiera jako przedmiot studjów polonistykę. Wykłady językoznawcze (prof. Rudnickiego i Lehr-Spławińskiego) oraz historji literatury (prof. Grabowskiego, Pigonia i Pollaka) przeważają nad historycznemi (prof. Tymienieckiego i Kostrzewskiego) w obu semestrach tego pierwszego roku studjów Tyca na Uniwersytecie Poznańskim.

Od drugiego semestru swoich studjów w Poznaniu bierze czynny udział w seminarjum i ćwiczeniach z zakresu historycznych nauk pomocniczych, prowadzonych przez prof. Tymienieckiego. W seminarjum tem nie przestał pracować po przeniesieniu się na Wydział prawno-ekonomiczny. Miało to decydujący wpływ na metodyczne wykształcenie Tyca w dziedzinie medjewistyki. Tu dokonało się przejście od literackiego ujmowania zagadnień historycznych do ściśle naukowych konstrukcyj. Tu były referowane i stopniowo dojrzewały późniejsze prace o Gallu i Bolesławie Krzywoustym.

Ciągłe obcowanie podczas pobytu na Śląsku z najrozmaitszemi kwestjami gospodarczemi, konieczność używania w walce plebiscytowej argumentów ekonomicznych, skierowały

zainteresowania Tyca w inną niż dotychczas stronę. Obok zainteresowań z dziedziny kultury duchowej zjawiają się zainteresowania z dziedziny gospodarczej i stają się przeważającemi. Skutkiem tego zapewne, jeszcze podczas swej pracy na Śląsku, w styczniu 1921 roku przenosi się z Wydziału filozoficznego na prawno-ekonomiczny. Faktycznie jednak dopiero w kwietniu tegoż roku, po skończonym plebiscycie, rozpoczyna swoje studja ekonomiczno-polityczne.

Zainteresowania sprawami ekonomicznemi, które obecnie zajęły miejsce zainteresowań literackich, ani na chwilę nie przytłumiły w nim historyka i to historyka medjewisty. To też studjum teorji ekonomicznej i współczesnych stosunków gospodarczych staje się nie celem, lecz raczej środkiem wyszkalającym umysł w myśleniu gospodarczem, w celu zastosowania go do badań historycznych. W ten sposób historja gospodarcza wybija się w tym czasie na czoło zainteresowań. Po zapisaniu się na seminarjum historji gospodarczej, rozpoczyna pracę nad kolonizacją na prawie niemieckiem w Wielkopolsce, na podstawie której to pracy miał uzyskać dyplom doktorski. Przystępując do tej pracy, panował w zupełności nad metodą historyczną. Poza sugestją kierownika seminarjum co do rozróżniania w całem zagadnieniu szeregu odrębnych momentów, cała praca jest samodzielną własnością autora.

Studja ekonomiczno-polityczne ukończył uzyskaniem dyplomu magistra w 1923 roku, oraz stopnia doktora w maju 1924 roku. Równolegle odbywa studja prawne, z których miał absolutorjum i dwa pierwsze egzamina.

Przez cały czas pobytu na Uniwersytecie Poznańskim bierze czynny udział w życiu akademickiem. W „Kole Górnoślązaków", w „Kole Historyków", w „Organizacji Młodzieży Narodowej" i w innych organizacjach wygłasza liczne referaty, poświęcone szerzeniu kultury naukowej, sprawom polityczno-społecznym i organizacyjnym lub wprost moralno-wychowawcze.

Po uzyskaniu dyplomu doktorskiego stanął Tyc na rozstajnych drogach. Marzeniem jego było otrzymanie nieistniejącej na Uniwersytecie Poznańskim katedry historji kultury. Tymczasem na Wydziale prawno-ekonomicznym otworzyła się droga pewniejsza, aczkolwiek mniej odpowiadająca ówczesnym jego

zainteresowaniom. Od 1922 roku zaczęto wprowadzać w Poznaniu czteroletnie studjum prawne, według norm obowiązujących na innych uniwersytetach polskich, gdzie była wykładana między innemi historja prawa na Zachodzie Europy. Katedra ta w Poznaniu nie była obsadzona. Ze strony Wydziału prawno-ekonomicznego zwrócono się do Tyca z propozycją rozpoczęcia przygotowań, mających na celu objęcie z czasem tej katedry. Musiało to być połączone z pewną zmianą kierunku badań, niezupełnie zgodną z dotychczasowemi jego zainteresowaniami. Zastanawiał się i wahał przez kilka miesięcy, zanim zdecydował się wstąpić na tę nową drogę. Dzięki stypendjum mógł wyjechać do Strassburga, gdzie pozostał przez cały rok szkolny 1924—25. Pracował tam głównie w seminarjum prof. Kienera, pozostając równocześnie w ścisłych stosunkach z prof. Champeaux. Poza słuchaniem wykładów z historji prawa i historji gospodarczej, czynnie współdziałał nad zbieraniem „chartes de franchise" dawnej Alzacji. Najwięcej czasu poświęcał pracy nad rozprawą habilitacyjną o immunitecie Wissemburga. Materjał do tej pracy, zebrany głównie podczas jednorocznego pobytu w Strasburgu, został uzupełniony na wiosnę 1926 roku podczas kilkutygodniowej wycieczki do Monachjum, Strasburga i Spiry.

W związku z pobytem we Francji, bierze udział w zjeździe historyków prawa, zorganizowanym w Paryżu przez Towarzystwo historyków prawa, którego jest członkiem i ma tam odczyt, pozostający w łączności z tematem, nad którym wówczas pracował.

Po powrocie do kraju, jesienią 1925 roku, rozpoczyna wykłady z historji prawa na Zachodzie Europy na Wydziale prawno-ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego, początkowo jako wykłady zlecone, a od jesieni następnego roku w charakterze zastępcy profesora. Jednocześnie zostaje egzaminatorem tego przedmiotu. W maju 1927 roku zostaje docentem przedmiotu od dwu lat już wykładanego.

W pierwszym roku swej krótkiej działalności pedagogicznej wykładał przez cały rok po cztery godziny tygodniowo „Historję prawa na Zachodzie Europy"; w drugim roku w związku z obowiązującemi programami rozbija ten wykład na „Historję ustroju politycznego na Zachodzie Europy" (pierwszy i drugi trymestr)

oraz „Historję prawa prywatnego" (trzeci trymestr). Oprócz tego w tym drugim roku ogłosił jednogodzinny monograficzny wykład p. t. „Powstanie i rozwój ustroju miejskiego na Zachodzie Europy w wiekach średnich". Prowadził ponadto przez oba lata „Proseminarjum z historji prawa na Zachodzie Europy", na którem, przy udziale kilkudziesięciu słuchaczy, czytano i interpretowano teksty. Umarł w przededniu wyjazdu na dalsze studja w bibljotekach i archiwach zagranicznych, poświęcone pracy, która miała mu dać katedrę i umożliwić spokojne oddanie się twórczości naukowej.

Pracy naukowej, która całkowicie zajęła ostatnie lata jego życia, poświęcił się z rzadko dziś spotykanym zapałem i bezinteresownem oddaniem. Jednakże najbardziej podstawową cechą jego charakteru był patrjotyzm, poczucie obowiązku całkowitego poświęcenia się sprawie polskiej. Pracę naukową rozumiał jako formę służenia Polsce. Skoro okoliczności wymagały innej formy pracy narodowej, nie wahał się idąc na Śląsk pracować nad zdobyciem tej ziemi dla Polski i wyrzec się na ten czas spokojnej pracy w bibljotekach. Udział w przygotowaniu plebiscytu był największym wysiłkiem z zakresu pracy polityczno-społecznej Tyca. Później praca naukowa i pedagogiczna zajmuje go przedewszystkiem. Ale i wówczas, gdy wrócił do nauki, nie zaniedbał innych dziedzin pracy publicznej. Był jednym z twórców „Związku Obrony Kresów Zachodnich" oraz redaktorem wydawanej przez ten Związek „Strażnicy Zachodniej". W ostatnim roku życia był ponadto kierownikiem „Instytutu Bałtyckiego", gdzie rozpoczął organizację wielkiego zbiorowego wydawnictwa, poświęconego Pomorzu. Pozatem współdziałał przy organizowaniu powszechnych wykładów uniwersyteckich. Nawet podczas pobytu w Strasburgu nie zapominał o szerszej działalności publicznej, wyjeżdżając w niedziele z odczytami do pobliskich kolonij robotniczych polskich.

W ostatnim swym liście, pisanym do przyjaciela nie długo przed śmiercią, charakterystykę z całego swego wysiłku życiowego zamknął w następujących słowach: „Pracowałem w mem krótkiem, a wytężonem życiu dla nauki historycznej, dla podniesienia poziomu kulturalnego i etycznego w narodzie polskim, dla wzmożenia i utrwalenia polskości na ziemiach zachodnich".

W każdej z tych dziedzin dobrze się zasłużył, bo też pracował z natężeniem wszystkich swoich sił, a nawet ponad swe siły. Pracowitym był nadzwyczajnie. Już jako dziecko wiecznie był czemś zajęty, a będąc człowiekiem dojrzałym dosłownie nie ustawał w pracy.

W ostatnich latach swego życia często zapadał na zdrowiu. Gdy się go odwiedzało leżącego w gorączce, zawsze miał przy sobie jakąś książkę, którą czytał, ołówek i kartki. Wymagało to największych wysiłków ze strony rodziny i przyjaciół, aby skłonić go do obietnicy, że przestanie pracować podczas pobytu na wsi czy też w górach, dokąd wyjeżdżał dla poratowania zdrowia. Listy pisane z tych „wywczasów" świadczą, że obietnice te nie były wykonywane w całej rozciągłości.

A pracował w warunkach ciężkich. Wychowany w dobrobycie, po śmierci ojca, gdy inflacja zniszczyła majątek, zmuszony był już podczas swych studjów uniwersyteckich, a tem bardziej później, pracować na utrzymanie nietylko własne, ale i swojej matki i siostry. Po ukończeniu Uniwersytetu myślał o uzyskaniu posady w przemyśle śląskim, ale ze względu na możność pracy naukowej zdecydował się na zajęcie skromniejszego stanowiska w jednym z banków poznańskich. Niedługo jednak pozostał na tem stanowisku. Ażeby móc całkowicie poświęcić się pracy naukowej i przygotowaniu się do stanowiska uniwersyteckiego, porzucił bank dla asystentury. Skromne uposażenie związane z tą pozycją, zmuszało go do różnych ubocznych zarobków. Miarodajne czynniki, którym państwo powierzyło opiekę nad nauką i młodymi uczonymi, starały się w miarę swojej możności ułatwiać tę codzienną walkę o byt. Możliwości te były jednak bardzo ograniczone, a wskutek tego niewystarczające.

Umarł w kwiecie lat, gdyż ciało nie wytrzymało wysiłków jakie na nie nakładał wielki Jego duch.

* * *

Działalność pisarską rozpoczął Tyc będąc jeszcze w gimnazjum. Pierwsze jego próby to powieści historyczne z średniowiecza: „Paź", „Korona Bolesława Wielkiego", „O królu Prze-

mysławie" i „Niewinna krew". Drukowaną była z tego tylko jedna powieść: „Piotr Włast Dunin" (1914). Mniejwięcej w tym samym czasie pod wpływem gawędziarskiej literatury Pola, Chodźki i Rzewuskiego pisze szereg szkiców („Ze starych gawęd" rękopis z 1919 r.), już bardziej zbliżonych do pojęcia szkiców historycznych. Zdecydowaną formę szkiców historycznych mają pisane pod wpływem Szajnochy „Przyczynki z dziejów kultury naszej" (5 zeszytów), poświęcone najrozmaitszym przejawom życia Polski od XI do XVIII wieku. Wiadomości źródłowe mają tu zdecydowaną przewagę nad wyobraźnią artystyczną, chociaż i tu odgrywa ona niekiedy poważną rolę. Niektóre z tych szkiców, a mianowicie: „Mieszko Stary biurokrata na tronie", „Kraków na początku XVI wieku", „Wielkopolska i Małopolska na początku dziejów", „Kilka kartek z poezji Stanisławowskiej", były drukowane w dziennikach poznańskich.

Niebawem jednak zainteresowania młodocianego historyka zaczynają się koncentrować na historji literatury średniowiecznej. Na skupienie i pogłębienie tych studjów decydujący wpływ miało zapisanie się na uniwersytet i zetknięcie się z prof. Lehmannem. Rodzajem sprawozdania z lektury przygotowawczej jest artykuł „Co to jest literatura średnio-łacińska" (1916). Samodzielne artykuły pisane po maturze stały się metodycznie bardziej dojrzałe. Kronika Galla i Kadłubka zajmują bardzo wybitne miejsce w tych artykułach. Zajmuje się niemi z różnych punktów widzenia. Dominują jednak zainteresowania literackie, przejawiające się w artykułach: „Z polsko-łacińskiej poezji XII i XIII wieku" (1915), „Typowość i konwencjonalizm w przedstawieniu historji polskiej XI-go wieku" (1915) i „Rycerskim szlakiem" (1915). Mowa tam jest również i o innych pomnikach historjograficznych i literackich. Wszędzie jednak przeważa zainteresowanie autora dla przejawów życia umysłowego. Podobny charakter posiadają artykuły o antypolskich pamfletach o Jagielle: „Z niewiernego Tatarzyna — przedmurze chrześcijaństwa" (1916), „Z Małopolski Kazimierzowej" i „Romans Wiślicki o Walterze i Helgundzie" (1917).

Często bardzo przekracza autor granice historji literatury i ruchu umysłowego i wkracza na szerokie pole dziejów obyczaju i wogóle historji kultury. Z drugiej strony badanie prą-

dów umysłowych doprowadza go do historji politycznej (n. p. „Słowianin w koronie" 1916). Wyjątkowo tylko wychodzi poza ukochane przez siebie średniowiecze. Historyk dominuje w nim jednak zawsze. Omawiając np. książkę Przybyszewskiego „Szlakiem duszy polskiej", rozpatruje ją z punktu widzenia „Młoda Polska a historja" (1917). Pisząc o Sienkiewiczu, widzi w nim głównie twórcę „Epopei z XVII-go wieku" (1916).

Zamiłowania literackie, wciąż jednak na tle historycznem, nie zanikły w tym czasie. Charakter utworów literackich posiadają artykuły drukowane w „Zdroju", mianowicie „Róża Marymundu" (1917), „Sen nocy jesiennej" (1918), tak samo jak „Facecje dawnej Polski" (1917), oparte głównie na Mon. Pol. Hist. II. III., zawierające literackie opracowanie scen i powiastek dowcipnych lub budujących. W całej tej młodzieńczej twórczości dominują zainteresowania historyczne, które niebawem skupiają się koło zagadnienia kultury duchowej polskiego średniowiecza. Rozczytywanie się od wczesnej młodości w źródłach historycznych, głównie w pisarzach średniowiecznych, kształci wcześnie samodzielność myślenia. Literackość ujęcia coraz bardziej ustępuje przed metodą naukową.

Walka o Śląsk, wypełniona nadzwyczajnie intensywną działalnością organizacyjną, publicystyczną i oświatową, przerwała na zawsze działalność literacką oraz spowodowała paroletnią przerwę w działalności naukowej. Z tem większą energją zabrał się do pracy naukowej po powrocie ze Śląska. „Po długiej a zabijającej działalności politycznej — pisze w swym pamiętniku w maju 1921 roku — w głowie mej aż roi się od pomysłów do badań naukowych. Wydobywają się z wszystkich kątów z uporczywością i dręczą mnie ciągle nowe, a same dobre spostrzeżenia, z których od razu studjum byłoby gotowe. Czasu mi brak na to niestety i męczy ta chmura pomysłów".

Podczas studjów uniwersyteckich umysł młodego historyka dojrzewa i opanowuje całkowicie współczesną metodę naukową. Krąg zainteresowań zostaje początkowo niezmieniony. Zamyka się głównie w granicach kultury duchowej średniowiecza. W czasach studjów uniwersyteckich powstaje zupełnie już metodycznie dojrzała książka z tego zakresu: „Z dziejów kultury w Polsce średniowiecznej" (Poznań 1925), poświęcona Gallowi-Anonimowi

oraz Stanisławowi Ciołkowi[1]). W Kronice Galla rozczytywał się Tyc jeszcze w dzieciństwie. W pierwszych jego artykułach zajmuje ta kronika ważne bardzo miejsce. Ulubionym kronikarzem nie przestał się zajmować podczas studjów uniwersyteckich. Rezultatem tych zainteresowań są dwie rozprawki: „Anonim-Panegirysta Trzeciego Bolesława" (Przegląd Warszawski 1924) oraz „Uwagi nad Gallem-Anonimem", umieszczone we wspomnianem wydawnictwie z 1925 roku. Rozprawa o Gallu opracowana już była w głównym zarysie w 1920 roku. Wydanie nowego tłumaczenia kroniki z obszernym wstępem Romana Grodeckiego oraz nawiązująca do tego wydania rozprawka Brücknera skłoniły Tyca do ostatecznego opracowania tego tematu i jego opublikowania. Dokładna analiza geograficznych wiadomości tworzy główną treść tej pracy. Opierając się na tej analizie, rzuca autor bardzo ciekawe światło na tylokrotnie dyskutowaną zagadkę pochodzenia autora kroniki. Odrzucając przypuszczenie o słowiańskiem pochodzeniu, łączy hipotezy o prowansalskiej i węgierskiej proweniencji w ten sposób, że widzi w Gallu mnicha romańskiego, który zanim przybył do Polski, pewien czas spędził na Węgrzech czy to wśród kleru dworskiego czy też klasztornego. Dla ogólno-kulturalnych dziejów praca ta jest cennym przyczynkiem do ustalenia związków kulturalnych, łączących Polskę z romańskim Zachodem po przez Węgry.

Jednocześnie z drugą pracą o Gallu ogłoszoną została praca o Stanisławie Ciołku. Wiedziano o nim od dawna, że był nietylko biskupem i politykiem, lecz oprócz tego literatem i poetą. Jednakże jego działalność poetycka nie była wyczerpująco zbadana. W rozprawie swej zestawił Tyc wszystkie doszłe do nas wiadomości o spuściźnie poetyckiej Ciołka i rozpatrzył ją na tle analogicznej ówczesnej twórczości polskiej i obcej. Bliższe zestawienie utworów Ciołka z różnemi retorykami i formularzami wykazały, jak wiele z nich czerpał. Był on „przedewszystkiem typowym literatem kancelaryjnym, którego działalność pisarska powstaje niejako na marginesie aktów kancelaryjnych". „Ciołek

[1]) Należy tu jeszcze wymienić artykuł: „Czy Henryk IV. Wrocławski był Minnesängerem" (1923). Jest to samodzielne, zawierające pewne oryginalne myśli sprawozdanie z książki Wutkego „Der Minnesänger Herzog Heinrich von Pressela".

notarjusz staje równo w poczcie swych kolegów kancelaryjnych, górując może zręcznością, biegłością i tupetem".

Pracy nad drugim naszym kronikarzem Kadłubkiem, którym podobnie jak i Gallem zajmował się przez lat kilkanaście, nie zdołał już doprowadzić do tak skończonej formy. Pozostały tylko w rękopisie materjały do rozprawy p. t. „Mistrz Wincenty a współczesne jemu prądy historjograficzne"[1]). Tu również należy wspomnieć o tece zatytułowanej: „Wiek świętych w Polsce", zawierającej materjały do rozprawy o żywotach i cudach świętych polskich jako źródle historycznem. Miała to być na wielką skalę zakrojona monografja o stanie kulturalnym Polski XIII i XIV wieku na podstawie w tym czasie powstałych żywotów świętych[2]).

Badania nad historją kultury duchowej doprowadziły Tyca do zainteresowania się środowiskiem społeczno-gospodarczem, będącem podłożem uzależniającem rozwój kultury duchowej. Do zainteresowania się sprawami gospodarczemi przyczynił się też niewątpliwie, jak wspomnieliśmy, pobyt na Śląsku i udział w przygotowaniu plebiscytu. Następują lata ostatecznego dojrzewania w związku z studjami ekonomiczno-politycznemi. Owocem pracy w seminarjum ekonomicznem prof. Taylora jest artykuł p. t. „Problemy gdańskiej reformy walutowej" (1924), a w seminarjum historji gospodarczej powstaje praca doktorska: „Początki kolonizacji wiejskiej na prawie niemieckiem w Wielkopolsce"[3]).

[1]) Zachował się następujący szkic dyspozycji tej pracy. „A. Twierdzenia Wojciechowskiego i Chrzanowskiego, że to encyklopedja. Literatura nowa o nim. B. I. Rozbiór kroniki Wincentego. 1. Podział ogólny: księga pierwsza do trzeciej i księga czwarta; forma djalogowa w użyciu. 2. Księga pierwsza w szczególności: Polacy i Gallowie; Krak, Wanda, Wandalus, Wandali; Aleksander Wielki, Juljusz Cezar. 3. Reszta ksiąg: sąd ogólny; Lelewel. II. Wincenty a kronikarze obcy: Wykazanie całego tła ówczesnej historjografji. Legendy dają materjał dla pewnych prądów politycznych, szukających wyrazu. Czy więc kłamstwo u kolebki nacjonalizmu"?

[2]) Dyspozycja pracy miała być następująca: „I. O ruchu zakonów Dominikanów i Minorytów. II. Ilustracja życia obyczajowego w całym kraju. 1. Książęta. 2. Prowincje i klasy społeczne. 3. Kultura materjalna i gospodarcza. 4. Kultura społeczna i moralna".

[3]) Jeden z rozdziałów tej pracy był drukowany jako: „Napływ osadników niemieckich do wsi lokowanych „iure theutonico" w Wielkopolsce 1200 — 1332" (Strażnica Zachodnia 1924). Z drukowanych prac przygoto-

Praca ta wychodzi znacznie poza ramy historji gospodarczej, gdyż proces kolonizacji rozpatrzony jest w niej wszechstronnie. Autor uwzględnił w niej zarówno punkt widzenia demograficzny, techniczno-gospodarczy, prawny, społeczno-gospodarczy i polityczny. Poszczególne rozdziały tej książki należą tedy do demografji historycznej, historji kultury materjalnej, historji prawa, historji gospodarczej i historji politycznej. Zagadnienie kolonizacji na prawie niemieckiem posiada, jak wiadomo, bardzo bogatą literaturę, dzięki której, opracowując swój temat, znajdował się autor w sferze zagadnień, wielokrotnie już poruszanych. Niemniej jednak wyczerpujące i wszechstronne zbadanie tego procesu w jednej dzielnicy w okresie lat przeszło stu, pogłębiło znacznie naszą znajomość tego procesu. Szczególnie cenną jest nadzwyczajnie sumienna i bezstronna analiza materjału źródłowego z punktu widzenia demograficznego, która doprowadziła autora do wniosku, że „nie można... mówić o liczniejszym napływie chłopów niemieckich do Wielkopolski — na podstawie źródeł, któremi rozporządzamy". W rozdziale o znaczeniu kolonizacji dla techniki gospodarczej przytoczono po raz pierwszy nieznane szczegóły, potwierdzające znany pogląd Bujaka, redukujący znaczenie tego prądu dziejowego do znacznie ciaśniejszych niż dawniej przypuszczano granic. Rozdział o znaczeniu kolonizacji dla ustroju prawnego zawiera nadzwyczajnie cenne i płodne dla dalszych badań ujęcie immunitetu, w którym autor widzi osłabienie nie tyle władzy panującego lecz kasztelanów, których znaczenie i wzrost władzy zaczął ograniczać władzę panującego. Niemniej cenne są dalsze rozdziały, rozszerzające i pogłębiające nasze wiadomości. Nawet przy najogólniejszych przedstawieniach procesu kolonizacji trzeba się liczyć z wynikami tej pracy.

Studjum nad stosunkami ekonomicznemi traktował Tyc jako przygotowanie do dalszych bardziej pogłębionych studjów nad dziejami kultury. Prądy umysłowe średniowiecza wciąż interesowały go szczególnie silnie. Jednakże czynniki natury zewnętrznej zwróciły niebawem jego badania w kierunku historji

wawczych do tej pracy należy wymienić: „Z niemieckiej literatury historycznej o kolonizacji wschodu" (Strażnica Zachodnia 1922).

prawa na Zachodzie Europy. Pierwsze zetknięcie z zagadnieniami z tego zakresu dała już praca doktorska, a zwłaszcza jej rozdział „O znaczeniu kolonizacji dla ustroju prawnego". Jadąc do Strasburga miał zamiar zapoznać się z dziejami immunitetu zachodnio-europejskiego, a mianowicie francuskiego i niemieckiego, aby przez to uzyskać należytą podstawę do badań nad rolą immunitetu w dziejach organizacji państwowej Polski Piastowskiej. W związku z tem powstała gruntowna i na szerokich archiwalnych badaniach oparta praca „L'immunité de l'Abbaye de Wissembourg" (Strasburg 1927), oraz pozostający z nią w związku referat, wygłoszony na dorocznym zjeździe Towarzystwa historyków prawa w Paryżu w 1925 roku p. t. „Les origines de la décapole en Alsace". Wymieniona wyżej praca jest gruntowną monografją, odnoszącą się do ustroju niewielkiego terytorjum, posiadającego w obrębie dawnej Rzeszy odrębne stanowisko. Oparta jest na studjach archiwalnych, przeprowadzonych w zbiorach Strasburga, Wissenburga i Spiry, oraz na gruntownej znajomości lokalnej literatury alzackiej.

Na takiej podstawie przedstawił autor genezę i rozwó uprawnień z zakresu prawa publicznego starego opactwa, sięgającego swoimi początkami VII wieku. Już w X wieku klasztor ten posiadał pewne prawa sądowe i inne publiczne nad ludnością zamieszkującą dość obszerną włość, nad którą klasztor miał zwierzchnią władzę. W następnych wiekach samodzielność ta nietylko utrzymuje się, ale nawet rozwija mimo zaborczych tendencyj „adwokatów", roszczących sobie również prawa do tej ludności. Prawa zwierzchnictwa publicznego, przysługujące opatom w późniejszych wiekach, głównie od XIII wieku, zaczynają być ograniczane przez prawa dwu grup ludności, które wybiły się ponad pozostałą ludność, mianowicie rycerzy (ministeriales) i mieszczan, głównie mincerzy (Hausgenossen). Nasamprzód pewną samodzielność w zakresie sądownictwa uzyskuje rycerstwo, których sąd przez przyjęcie ławników z grupy mincerzy przetwarza się w tak zwany Ritter- względnie Kammergericht.

Szczególnie rozwój miasta grał dużą rolę w ograniczaniu praw zwierzchnich opactwa. W spory miasta z opatem wmieszał się trzeci czynnik, mianowicie cesarstwo, mające tu swoją „adwokację". W rezultacie zakres praw tej „adwokacji" zostaje ście-

śniony do samego miasta tak, że pierwotna „advocatia ecclesiae" przetwarza się na „advocatia civitatis". Miasto coraz bardziej emancypuje się z pod władzy opata; w końcu XIV wieku zaczyna odmawiać mu przysięgi hołdowniczej. Mimo oporu opatów, w wieku XVI Wissenburg jest uznany jako miasto Rzeszy i wchodzi do związku innych miast tej kategorji położonych w Alzacji, mianowicie do tak zwanego dekapolu.

Dalszy rozwój uprawnień miasta polega na zdobyciu w XVI wieku równouprawnienia z opactwem w gospodarczej administracji allmendą, to jest lasami, pastwiskami i wodami w okręgu immunitetu opactwa. Również w dziedzinie sądownictwa zdobywa sobie dalsze uprawnienia, mianowicie prawo prezenty na urząd cesarskiego „adwokata" oraz udział mieszczan-ławników w sądzie sołtysim i sądzie apelacyjnym tak, że sądownictwo to jest na wpół miejskie na wpół klasztorne.

W rozwoju swobód miejskich szczególnie dużą rolę odegrali wspomniani wyżej mincerze. Prawo bicia monety posiadał klasztor prawdopodobnie już w czasach Ottonów, choć wyraźnie stwierdzone to jest dopiero w wieku XII. Zarząd mennicy spoczywał w ręku spółki bankierskiej, tworzącej przeważający żywioł w radzie miejskiej. Oni też pierwsi zasiedli w sądzie rycerskim, który w pierwszej instancji sądził sprawy miasta z opactwem, a jednocześnie był sądem apelacyjnym dla całego terytorjum immunitetowego. Rozdziały poświęcone genezie ustroju miejskiego i jego stosunkowi do immunitetu są najbardziej oryginalne i z tego powodu najcenniejsze z całej książki.

Jeżeli chodzi o materjał źródłowy, to autor nie przekroczył ram monografji lokalnej. Wyniki jego pracy jednakże przekraczają te ramy i posiadają trwałe znaczenie dla historji prawa publicznego pogranicza francusko-niemieckiego.

W tym samym mniejwięcej czasie (w 1926 roku) został napisany w języku niemieckim drobny przyczynek p. t. „Hof und dienstrechtliche Bestimmungen in den Falsifikaten der Abtei Klingenmünster". Artykuł ten był przeznaczony dla „Zeitschrift der Savignystiftung für Rechtsgeschichte", a dalsze jego losy nie są nam znane.

Po wykończeniu do druku monografji o Wissemburgu, rozpoczął intensywną pracę nad nową książką. Jeszcze przed wy-

jazdem do Strasburga, zaczął zbierać materjały do pracy o „Znaczeniu immunitetu w organizacji Polski Piastowskiej[1]), Obecnie rzecz cała miała być znacznie rozszerzona: stosunki zachodnioeuropejskie, a przedewszystkiem niemieckie, francuskie i normandzkie miały być nie mniej szeroko uwzględnione jak stosunki polskie. Jednocześnie ośrodek zainteresowania miał być przesunięty na zagadnienie feodalizacji urzędu comesa, w związku z tem zmienił się tytuł projektowanej pracy na „Zagadnienie administracji prowincjonalnej w państwie średniowiecznem". W związku z tą pracą miał wyjechać w nową podróż zagranicę właśnie 1 sierpnia, to jest w dniu, w którym musiał się poddać operacji.

Zbierając materjały do pracy doktorskiej, robił notatki odnoszące się do kolonizacji miejskiej na prawie niemieckiem. W ten sposób powstał zbiór wyciągów z dokumentów, poświęcony „Lokacji miast niemieckich na prawie niemieckim". Podczas pobytu w Strasburgu wygłosił referat p. t. „Le problème de la formation des villes en Pologne". Opracowanie jednego z rozdziałów książki o Wissemburgu, wprowadziło go w sam środek tak bardzo w nauce niemieckiej dyskutowanego zagadnienia o genezie i pierwotnej organizacji miast. W związku z monograficznym wykładem o powstaniu i rozwoju ustroju miejskiego na Zachodzie Europy w wiekach średnich, praca nad tematem została znacznie rozszerzona i pogłębiona. Pozostały skrypt tego wykładu wybitnie świadczy, jak szerokie i gruntowne było oczytanie autora w tej dziedzinie.

Na tej podstawie zamierzał oprzeć swoje studja nad początkiem miast w Polsce. Pierwszym krokiem miała być monografja o „Początkach gminy miejskiej w Płocku". Materjały zebrane do tej pracy i luźne uwagi, porobione w związku z temi materjałami, tworzą poważny fascykuł. Początki Płocka miały być przedstawione na porównawczem tle historji miast Polski przed lokacją, a w szczególności miały być uwzględnione Poznań, Gniezno, Kruszwica, Włocławek, Lubusz, Głogów, Lignica, Kraków, Sandomierz i Nakło. Bardzo obszernie miała być uwzględniona rola

[1]) Zachował się następujący szkic dyspozycji tej pracy. „I. Władza pierwszych Piastów w świetle źródeł. II. Stanowisko kasztelana w świetle źródeł wieku XII i XIII. III. Rola immunitetu. Przetworzenie społeczeństwa".

kościoła, a w szczególności biskupstw, przy tworzeniu najdawniejszych miast polskich. Z wszystkich tak licznych tek, jakie pozostawił po sobie, ta właśnie jest najbardziej dojrzałą.

Działalność społeczno-polityczną w czasach powojennych poświęcił Tyc wyłącznie obronie kresów zachodnich. Okoliczność ta pozostawiła głęboki ślad w jego twórczości naukowej. Studja nad stosunkami polsko-niemieckiemi zajmują wybitne miejsce w jego dorobku naukowym. Jeszcze podczas wojny ogłosił parę artykułów z tego zakresu. Stosunkom niemiecko-polskim poświęcona jest praca doktorska. Na tem miejscu należy również wspomnieć o szkicu p. t. „Niemcy w świetle poglądów Polski Piastowskiej" (1925). Od szeregu lat zbierał materjały do dużej pracy p. t. „Idea cesarstwa rzymskiego a polska ideologja w wiekach średnich". W związku z tem nosił się z myślą ogłoszenia w języku niemieckim rozprawy p. t. „Das staatsrechtliche Verhältniss Polens zu Deutschland und Imperium im Mittelalter" oraz po polsku artykułu p. t. „Legendy o królewskiej koronie w ideologji państwowej Polski w epoce podziałów".

Pozostawił pozatem szereg artykułów, poświęconych poszczególnym ziemiom zachodniej Polski. Brał czynny udział w opracowaniu zbiorowej książki p. t. „Wielkopolska w przeszłości" i umieścił tam artykuł p. t. „Walka o kresy zachodnie", poświęcony walce o zachodnie granice państwa w epoce dzielnicowej, to jest w XII i XIII wieku, kiedy to nastąpiło pierwsze trwałe zetknięcie się z Niemcami.

W szeregu artykułów zajął się historją Pomorza. W związku z swojemi pracami nad Gallem, dwukrotnie opracował zagadnienie stosunku Polski do Pomorza za Krzywoustego (w „Rocznikach Historycznych" II, w „Strażnicy Zachodniej" V). Ponadto w zbiorowem opracowaniu dziejów Pomorza napisał artykuł p. t. „Pomorze polskie a Krzyżacy".

Natomiast o dziejach Śląska, któremu tyle poświęcił swego wysiłku publicystycznego podczas walki plebiscytowej, nie pozostawił żadnej wykończonej pracy. Pozostała teka zatytułowana „Silesiaca" świadczy, że myślał również o historji tej dzielnicy. Zawiera ona liczne wypisy źródłowe, notatki z literatury, które narazie nie skupiały się na żadnym ściśle określonym temacie. W „Strażnicy Zachodniej" w roku 1922 ogłosił sprawozdanie

z kilku prac historycznych oraz cenniejszych prac publicystycznych p. t. „Z literatury o Śląsku".

Prace nad stosunkami polsko-niemieckiemi obracają się przedewszystkiem w dziedzinie historji politycznej. W związku z tem należy tu wspomnieć o drugiej grupie zagadnień z tej dziedziny, która do pewnego stopnia łączyła się z pierwszą, a koncentrowała się około kroniki Galla. Należy tu rozpoczęte studjum „W sprawie obalenia króla Bolesława. Sprecyzowanie niektórych szczegółów z historji lat 1079—1093". Przedewszystkiem jednak badania te skupiły się około osoby Bolesława Krzywoustego, któremu chciał poświęcić osobną monografję. Wspomniane wyżej dwa szkice, jak również ostatnia wykończona rozprawka o „Zbygniewie i Bolesławie", umieszczona w niniejszem wydawnictwie, są właśnie przygotowawczemi studjami do tej monografji.

Średniowiecze było prawie że wyłączną dziedziną badań Teodora Tyca. Granic rzeczowych nie stawiał swej twórczości. Interesował się zarówno historją literatury i kultury jak i polityki, prawa czy gospodarstwa. Nie można tu jednak mówić o rozbieżności zainteresowań naukowych, była to tylko wszechstronność. Poszczególne opracowane tematy wynikają jeden z drugiego, zazębiają się one wzajemnie i tworzą jednolitą całość.

Pomimo, że w dojrzałych swoich badaniach prawie że nie opuszczał terenu średniowiecza, odczuwał nadzwyczajnie silnie związek przeszłości z teraźniejszością. W myśleniu nad teraźniejszością i opartej na niem działalności politycznej i społecznej, historyczne rozważania odgrywały zawsze wybitną, a często decydującą rolę. „Świat przeszłości" był dla niego „kluczem do zagadek dzisiejszych".

Z drugiej znów strony, pracując naukowo nad odległą przeszłością, nigdy nie zapominał o teraźniejszości. Zwłaszcza praca na Śląsku wybitnie politycznie organizacyjna, gdzie był jednym z tych, którzy „robili historję", przyczyniła się do ożywienia dawniejszych dziejów i zacieśnienia ich związku z życiem dzisiejszem. To też stosunek jego do badań nad przeszłością był nawskroś żywy. Medjewistyka nie była dla niego papierową nauką, ale czemś żywem i dlatego interesującem.

Twórczość swoją rozpoczął drobnemi przyczynkami o charakterze feljetonów i artykułów. Trudno było od czego innego

zaczynać, gdy się rozpoczęło drukować siedząc jeszcze na ławie gimnazjalnej. Podczas wojny, gdy praca z konieczności musiała być dorywczą, feljeton dziennikarski był jedyną możliwą jej formą. Tego samego rodzaju pracy i to we wyższym jeszcze stopniu wymagała działalność publicystyczna na Śląsku, a później redaktorstwo Strażnicy Zachodniej. Zewnętrzne okoliczności pchały go do rozdrabniania twórczości. Przezwyciężył jednak ten wpływ i miał postanowienie skupiania swej pracy przez czas dłuższy na większych zagadnieniach. Wśród rękopisów pozostałych znajduje się kartka, w której czytamy: „dla mnie osobiście nadszedł teraz czas, w którym winno mnie zająć jedno wielkie zagadnienie na długi czas z wykluczeniem prac mniejszych. Wzorem jest T. Wojciechowski, którego wielkie dzieła ukazywały się w odstępach 7—10 lat".

Całą jego twórczość naukową cechuje duża samodzielność myślenia. Wielkie swoje zdolności rozwijał pod tym względem świadomą pracą. W pamiętniku swoim zanotował (w 1920 r.): „Najdrobniejszy szczegół naukowy, zdobyty własnym trudem samodzielnie z siebie, posiada nieskończoną wartość. Kroczenie torami już wydeptanemi jest wprost zabójcze. Dlatego starałem się w uwagach o Panegiryście-Anonimie być samodzielnym aż do dziwactwa. Postanawiam sobie, że i nadal temi drogami będę kroczył". Własnych pomysłów naukowych miał niezmiernie dużo; rzeczy opublikowane zawierają tylko część rzeczy przemyślanych.

Samodzielność myśli łączył z gruntownością uzasadniania swych pomysłów. Gruntowności pracy naukowej nie wahał się nigdy poświęcić pierwotnego rozmachu w stawianiu zagadnienia i zakreślaniu tematów swoich prac. Ogłoszone prace są w większości wypadków fragmentami większych całości.

Pierwsze próby w dziedzinie historji, na wpół literackie, jaskrawo odróżniają się od późniejszych prac, pisanych zawsze poprawnym językiem i stylem, ale zwięzłych i jędrnych. Nad wyrobieniem treściwości w ujęciu pracował świadomie. Już podczas studjów uniwersyteckich (w 1921 r.) zanotował w swoim pamiętniku: „Co piszesz, wzbogacaj nieustannie materjał, a ścieśniaj w formie i w objętości. Za każdem ponownem przepracowaniem źródeł skreślij jedną czwartą całości, resztę odziej w szatę jak najprostszą. Książka taka myślącemu da maximum,

a będzie tanią. Ale to tylko dla ludzi bez potrzeb i próżności — inni niech pływają w atramencie".

Forma zewnętrzna prac Tyca stała zawsze na wysokim poziomie, co jest zrozumiałem wobec okoliczności, że działalność pisarską rozpoczął od prac czysto literackich. Literatura piękna nigdy nie przestała go interesować, Jeden z uczonych niemieckich, z którym pozostawał w stosunkach korespondencyjnych, w liście w którym dziękował za nadesłanie pracy o Wissemburgu, ze szczególnem uznaniem podkreśla umiejętność łączenia wykwintnej formy zewnętrznej pracy, co jest wybitną cechą nauki francuskiej z gruntownością badania i uzasadnienia nowych poglądów, cechującą naukę niemiecką.

Wyrósłszy w środowisku zachodnio-europejskiem, doskonale obeznany z życiem duchowem najbardziej kulturalnych narodów dzisiejszego świata, reprezentując w nauce polskiej najlepsze tradycje nauki europejskiej, mógł stać się jednym z najwybitniejszych reprezentantów naszej nauki na Zachodzie.

* * *

Przy pisaniu życiorysu Teodora Tyca i charakterystyki jego twórczości, korzystałem z drukowanych prac literackich i naukowych, rękopisów prac rozpoczętych oraz zebranych do nich notatek, z aktów osobistych, znajdujących się w Uniwersytecie Poznańskiem, listów zmarłego pisanych do mnie od 1922 roku oraz dostarczonych mi przez Rodzinę Zmarłego wyciągów z pamiętnika pisanego od 1916 roku, a którego zachowało się 6 zeszytów. Różne ogólne myśli o życiu, religji, sztuce, literaturze, historji, sprawach społecznych i narodowych, o własnych planach, zamiarach i pomysłach, mają być przez Przyjaciół wydane w osobnej książce. W dalszym ciągu zużytkowałem informacje, dostarczone mi specjalnie w tym celu ustnie lub pisemnie przez Rodzinę, prof. Kazimierza Tymienieckiego i Dr. Józefa Rzóskę. Wszystkim, którzy ułatwili mi napisanie niniejszego wspomnienia o niedawnym uczniu a później przyjacielu, składam wyrazy serdecznej podzięki.

Wspomnienia pośmiertne o Teodorze Tycu ogłosili Dr. Zygmunt Wojciechowski (Kurjer Poznański 1927 nr. 358), Dr. Józef

Rzóska (Strażnica Zachodnia R. VI str. 271—276), autor niniejszego wspomnienia (Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny T. VII 933—936), prof. Kazimierz Tymieniecki (Roczniki Historyczne III 327 — 363) oraz Feliks Pohorecki (Kwartalnik Historyczny).

Jan Rutkowski.

Bibljografja prac Teodora Tyca[1]).

1913.

Kraków na początku XVI wieku. („Praca").
Mieszko Stary biurokrata na tronie. („Praca").

1914.

Kilka kartek z poezji Stanisławowskiej. („Praca").
Wielkopolska i Małopolska na początku dziejów. („Praca").
Piotr Włast Dunin. Opowiadanie z XII wieku. (Pod pseudonimem Bogdan Struś. Dodatek powieściowy do „Kłosów", wydawnictwo „Orędownika", str. 96).

1915.

Z polsko-łacińskiej poezji XII i XIII wieku. („Kurjer Poznański" nr. 210, 211).
Typowość i konwencjonalizm w przedstawieniu historji polskiej XI wieku. („Kurjer Poznański" nr. 296—298).

1916.

Słowianin w koronie. O św. Wojciechu w dniu 23 kwietnia. („Kurjer Poznański" nr. 94).
Co to jest literatura średnio-łacińska. („Kurjer Poznański" nr. 164—169).
Z niewiernego Tatarzyna — przedmurze chrześcijaństwa. (Kurjer Poznański nr. 184—185).
Gody staropolskie a czas nowożytny. („Kurjer Poznański" nr. 294).
Epopea XVII wieku. („Kurjer Poznański" nr. 296).

1917.

Facecje z dawnej Polski. Ze starych kronik zebrał, opracował i tłumaczył („Kurjer Poznański" nr. 1, 5, 8, 9 oraz osobno. Poznań, Wydawnictwo „Ostoi").
Maski. („Kurjer Poznański" nr. 45).

---

[1]) W bibljografji niniejszej pominięto liczne bardzo artykuły i notatki dziennikarskie, poświęcone sprawie śląskiej, a napisane w okresie przygotowania plebiscytu w liczbie około tysiąca.

Rycerskim szlakiem. („Kurjer Poznański" nr. 187, 188, 190).
Aleksandrowe zapędy. („Dziennik Poznański" nr. 23).
Romans Wiślicki o Walterze i Helgundzie. („Dziennik Poznański" nr. 120).
Młoda Polska a historja. („Dziennik Poznański" nr. 149, 150, 151).
Z Małopolski Kazimierzowej. Nowe przyczynki do dziejów kultury polskiej w XIV wieku. („Rok Polski" str. 27—34).
Róża Morymundu. („Zdrój").

1918.

Sen nocy jesiennej. („Zdrój").
Nowa rzecz o Mesjanizmie. („Zdrój").
Pośród ruin. („Kurjer Poznański" nr. 177).
Szkice literackie A. Nowaczyńskiego („Dziennik Poznański" nr. 183).

1922.

Z literatury o Śląsku („Strażnica Zachodnia" T. I 106—109).
Z niemieckiej literatury historycznej o kolonizacji na wschodzie. („Strażnica Zachodnia" T. II, 315—320).

1923.

Czy Henryk IV Wrocławski był Minnesängerem. („Strażnica Zachodnia" T. III, 151—155).
Problem gdańskiej reformy walutowej. („Strażnica Zachodnia", T. III 243—256).
Książki o Marchji wschodniej. („Strażnica Zachodnia" Tom IV, 151—155).

1924.

Napływ osadników niemieckich do wsi lokowanych „iure theutonico" w Wielkopolsce 1200—1333. („Strażnica Zachodnia", Tom V, 30—48).
O kościółku św. Gotarda i kulcie tego świętego. „Kronika miasta Poznania" 125—132).
Anonim - Panegirysta trzeciego Bolesława. („Przegląd Warszawski" IX, 55—77).
Początki kolonizacji wiejskiej na prawie niemieckim w Wielkopolsce 1200—1333. (Poznań, str. 137).

1925.

Niemcy w świetle poglądów Polski Piastowskiej. („Strażnica Zachodnia" T. IV nr. 7—12, str. 1—23 oraz odbitka str. 23).
Walka o kresy zachodnie. („Roczniki Historyczne" I, 34—65 oraz w wydawnictwie: „Wielkopolska w przeszłości" 39—69).

Z dziejów kultury w Polsce średniowiecznej. I. Stanisław Ciołek 1382—1437) a zabytki literackie w formularzach polskich. II. Uwagi nad Gallem-Anonimem. (Poznań, str. 138).

Les origines de la decapole en Alsace: comment le droit urbain s'est développé a l'interieur de l'immunité de Wissembourg (Compte rendu des Journées d'Histoire du Droit tenues à Paris du 2 au 4 Juin 1925) Paris 1925, str. 10—11.

1926.

Legenda kościoła Panny Marji na wyspie Tumskiej. („Kronika miasta Poznania" IV, 121—130).

„Emmunitas Wizenburgensis". Z badań nad immunitetem. („Kwartalnik Historyczny XL, 325—348 oraz odbitka).

Polska a Pomorze za Krzywoustego („Roczniki Historyczne" II, 1—36 oraz w odbitce).

Bolesław III Krzywousty, odnowiciel i wykonawca polskiej polityki północnej 1102—1138 („Strażnica Zachodnia" T. IX, 97—104 i 163—181 oraz odbitka str. 26).

1927.

L' immunité de l' abbaye de Wissembourg (Collection d'études sur l'histoire du droit et des institutions de l'Alsace I) Strasbourg str. 151.

Pomorze polskie a Krzyżacy („Roczniki Historyczne" II, 31—66 to samo w wydawnictwie: Pomorze i ziemia chełmińska w przeszłości, Poznań, 31—66 oraz w odbitce Poznań, str. 36).

Recenzja z książki: Das deutsche Westpreussen („Strażnica Zachodnia" T. X, str. 100—103).

Recenzja z książki: Dr. W. Recke: Die polnische Frage als Problem der europäischen Politik („Strażnica Zachodnia" T. X, 104—106).

Recenzja z książki: W. Bechtel, Mittelalterliche Siedelung und Agraverhältnisse im Posener Lande („Kwartalnik Historyczny" XLI 328—331).

Recenzja z książki: W. Polkowskiej-Markowskiej, Dzieje Zakonu Dobrzyńskiego („Kwartalnik Historyczny" XLI, 337—340).

Od 1102 — 1108 Polska nie była skupiona w ręku jednego władcy; starszy Zbygniew i młodszy Bolesław,[1]) bracia przyrodni, dzielili się rządami. Dzieje wewnętrzne tych lat są nam przekazane prawie wyłącznie przez jedno i to stronnicze źródło, t. j. panegiryk Galla-Anonima. Cała dawniejsza historjografja szła naogół za linją nakreśloną przez Anonima; a przyjmując różne amplifikacje i dowolności mistrza Kadłubka, jeszcze bardziej zniekształciła i zaciemniła wizerunek Zbygniewa. Zrobiono z niego jedną z tradycyjnych „czarnych postaci" naszych dziejów. Pogląd taki trzymał się uparcie, nawet w wieku krytycznego dziejopisarstwa. Dopiero Maksymiljan Gumplowicz ma główną zasługę, że wpłynął decydująco na zmianę tych poglądów [2]). Z charakteryzującą go przesadą i jednostronnością popadł jednak odrazu w przeciwieństwo: napisał nieomal paszkwil na Bolesława, posługując się wiotkiemi hipotezami i tworząc znów obraz wypadków naciągany, a często zupełnie fantastyczny. Z nowszych badaczy St. Zakrzewski [3]) stara się utrzymać linję środkową, R. Grodecki zaś przechyla ostatnio szalę dość wyraźnie na korzyść Zbygniewa [4]).

---

[1]) Uwagi poniższe powstały w związku ze studjami autora nad kroniką Galla oraz sprawą pomorską; ob. „Uwagi nad Gallem-Anonimem (w książce „Z dziejów kultury w Polsce średniowiecznej" Poznań 1925, str. 75—138) i artykuł „Anonim-biograf trzeciego Bolesława" (Przegląd Warszawski, kwiecień 1924) dalej „Polska a Pomorze za Krzywoustego" (Roczniki Historyczne, t. II, 1926). Ze względu na pewną odrębność tematu praca ta ukazuje się osobno. Została ona przedstawiona na posiedzeniu Komisji Historycznej Poznańskiego T. P. N. dnia 1 grudnia 1926.

[2]) Zur Geschichte Polens im Mittelalter, Innsbruck 1898.

[3]) Okres do schyłku w. XII. (Historja polityczna Polski I. w Encykl. Polskiej str. 83—85).

[4]) Dzieje Polski do r. 1194 (Dzieje Polski średniowiecznej. t. I, Kraków 1926, str. 112—115).

Sprawa Zbygniewa, tak z powodu wczesnej daty tych wydarzeń, jak też ich istoty, wśród przeciętnych konfliktów między książętami zasługuje na uwagę szczególną. Poza oświetleniem samych osób, Zbygniewa i Bolesława dają się z niej wyłuskać dane ogólniejsze: 1. dla ustroju państwa na przełomie w. XI. i XII., 2) dla stosunku społeczeństwa do sprawy pomorskiej, 3. dla tendencji kroniki Galla.

Tym właśnie punktom poświęcone będą poniższe uwagi. Pisząc je, autor zdawał sobie w pełni sprawę z tego, że charakter źródeł wymaga tutaj znacznej ostrożności i powściągliwości w interpretacji i konstrukcji.

I. Podział rządów w r. 1102.

Punktem wyjścia dla oceny całego okresu od 1102—1108 są postanowienia Władysława Hermana o następstwie tronu.

Według głównego do tych spraw źródła [1]) książę zarządził co następuje:

1. Za życia jego mieli synowie rządzić wyznaczonemi im dzielnicami; Zbygniew miał Wielkopolskę, Bolesław Śląsk. Ojciec sprawował rządy zwierzchnie, m. innemi posiadał prawo obsadzenia grodów ważniejszych w dzielnicach synów oraz mianowania urzędników wzgl. nadsyłania urzędników kontrolujących [2]). Po pewnym czasie intensywność tych rządów zwierzchnich została osłabiona przez usunięcie palatyna Sieciecha; bunt przeciwko niemu wyszedł i tym razem ze Śląska i Wielkopolski, dzielnic synów.

2. Po śmierci Hermana miał obowiązywać następujący podział ziem: Zbygniew miał poza Wielkopolską otrzymać Mazowsze, Bolesław zaś Wrocław, Kraków i Sandomierz. Pozostawała jeszcze kwestja zwierzchnictwa, kto z braci „excellentius emineret in legationibus immittendis et suscipiendis, in exercitu conuocando et conducendo, et in tanti regni dispensatione multimoda". Od tego postanowienia Władysław Herman się u c h y l i ł, oświadczając, że nie jest w jego mocy jednego z nich wywyższyć nad drugiego lub dać im dzielność i rozum, lecz w mocy Boskiej to spoczywa. Życzenie jego było tylko: „quod discreciori ac probiori in terre defensione et hostium impugnacione volo vos omnes post mortem meam unanimiter obedire". Gdyby jednak nie obaj

[1]) Gall-Anonim II. 8, 13, 11, 21.

[2]) Ciekawe byłoby zestawienie wszystkich wiadomości, jakie posiadamy o tej dawnej formie rządów u Piastów, jaką były w s p ó ł r z ą d y o j c a z synem wzgl. synami (Władysław Herman, Bolesław Krzywousty (?), Mieszko Stary, Henryk Brodaty, Konrad Mazowiecki).

byli dzielni lub gdyby się kłócili, ten który obce narody będzie powoływał na zgubę państwa, ma być pozbawiony rządów i utracić prawo do dziedzictwa ojcowskiego, ten zaś który lepiej dbać będzie o honor i pożytek państwa, tron niechaj posiądzie[1]).

W całym tym ustępie tendencja pisarza jest nazbyt widoczna. Późniejsza opowieść ma bowiem wykazać: 1) że waleczniejszy był Bolesław, 2) że Zbygniew naprowadzał na Polskę obce narody, że zatem a) słusznie Bolesławowi należało się zwierzchnictwo, które też w r. 1107 otrzymał i że b) słusznie w r. 1108 Zbygniewa całkowicie z kraju wygnano. Przemowa Hermana ma przygotować wywyższenie Bolesława, ponownie wskazuje się tutaj na niego jako owego przewidzianego i oczekiwanego bohatera dynastji, tak jak w innych miejscach utworu (mowa pożegnalna Bolesława Wielkiego, mowa jednego z możnych podczas pasowania Bolesława)[2]).

Tej jego tendencji negować nikt nie myśli, chodzi tylko o to, czy ta tendencja skłoniła autora wprost do zniekształcenia lub zamilczenia faktów rzeczywistych.

Przyjmują to w dużym stopniu Gumplowicz[3]) i Grodecki[4]). Obaj ci autorowie stoją bowiem na stanowisku, że po śmierci Władysława Hermana nie nastąpiło prawno-państwowe równouprawnienie obu braci, tylko, że Zbygniew otrzymał stanowisko zwierzchnika. Grodecki w szczególności sądzi, że od roku 1102 do 1106 Zbygniew prawnie i faktycznie miał władzę zwierzchnią nad całą Polską, że uważał się sam za „princepsa" i że społeczeństwo prawo jego w tej mierze uznawało. Potem jednak, na wiecu w roku 1106, Zbygniew uczynił poważne ustępstwo, uznając równouprawnienie Bolesława i godząc się na kompromisowe współrządy obu książąt w zakresie polityki zagranicznej. Był to pierwszy etap sukcesów Bolesława[5]). Niebawem jednak

[1]) Gall II, 8.

[2]) I, 16; II, 20.

[3]) Zur Geschichte Polens im MA., str. 3—6, 19, 47—48, 54—56. Tytuł pierwszej rozprawki: „Zbigniew Grossherzog von Polen (1102—1107)".

[4]) Dzieje Polski do r. 1194, str. 112—113: „Zwierzchnie rządy Zbigniewa 1102—1106" oraz str. 114—115: „Wojna domowa i upadek zwierzchnich rządów Zbigniewa".

[5]) Gumplowicz, Zur Geschichte Polens im MA, str. 54—56 jest przeciwnie zdania, że faktyczne ograniczenie swobody politycznej Bolesława III,

junjor posunął się dalej i zażądał od Zbygniewa zrzeczenia się władzy zwierzchniej na rzecz jego. Zbygniew, w toku wojny pobity, musiał ograniczyć się do Mazowsza i uznać zwierzchnictwo Bolesława, który skorzystał z najbliższej okazji, aby go i dzielnicy mazowieckiej pozbawić.

Zdaje się, że Grodecki w interpretacji odnośnych ustępów Galla posuwa się za daleko. Niewątpliwie Zbygniew zmierzał do władzy zwierzchniej względnie do wypędzenia brata. Nie o to jednak chodzi, tylko o to, 1. czy Herman przekazał Zbygniewowi rządy zwierzchnie, 2. czy społeczeństwo w większości, także w dzielnicy Bolesława, takie zwierzchnictwo uznawało.

Co do ewentualnego postanowienia Hermana, to Gall twierdzi wyraźnie, że książę za życia u c h y l i ł się od takiego postanowienia[1]). Gdy zaś umarł, bracia przy niepochowanem jeszcze ciele, stoczyli z sobą zatarg o podział skarbów i państwa; załagodził spór ich arcybiskup Marcin i skłonił ich, że zastosowali się w obliczu zmarłego do zarządzeń wydanych jeszcze za życia[2]). Podział terytorjalny, o którym Gall potem wspomina, jest rzeczywiście w zgodności z tem, co poprzednio autor kazał Hermanowi mówić (Zbygniew: Mazowsze i Wielkopolskę, Bolesław: Kraków, Sandomierz i Wrocław[3]). Pozostaje jeszcze otwarta sprawa skarbu: Balzer przypuszcza, że chodziło tu o skarb złożony z pieniędzy i rzeczy wartościowych[4]), Grodecki[5]), sądzi, iż były to razem insygnja królewskie, które przypuszczalnie otrzymał Zbygniew. Temsamem, zdaniem Grodeckiego, rozwiązano zagadnienie z w i e r z c h n i c t w a na korzyść Zbygniewa. Nasuwa się przytem pytanie, czy sprawa zwierzchnictwa nie miała być także

które w układzie z r. 1106 doszło do skutku, należy uważać za u z n a n i e przez Bolesława władzy zwierzchniej Zbygniewa.

[1]) II, 8.

[2]) II, 21.

[3]) O podziale terytorjalnym: Lelewel, Polska wieków średnich, II, 433—437; Semkowicz, Krytyczny rozbiór Długosza, str. 143; Potkański, Opactwo na łęczyckim grodzie, Rozpr. hist. 43, str. 135 i 176; Podział państwa polskiego między Bolesławem Krzywoustym a Zbigniewem (Spr. Ak. 1903), Pisma pośmiertne, I, 116, 400—402, 420.

[4]) Skarbiec i archiwum koronne, Lwów 1917, str. 176—177.

[5]) W przypisku do tłumaczenia Galla (Bibl. Narodowa nr. 59, Kraków 1923) str. 119.

związana z terytorjum odpowiedniem, t. zn. z Krakowem. Taki punkt widzenia wikła jednak sprawę jeszcze bardziej. Albowiem Gall powiada wprawdzie, że Bolesław, jako prawy syn, otrzymał dwie główne stolice królestwa i część kraju ludniejszą, ale stronnicze jego sympatje są tu wyraźne. Mimo to posiadaniu Krakowa nie przypisał znaczenia decydującego[1]) Balzer, który stwierdził charakter stołeczny Krakowa już od roku 1038, w konsekwencji tego w fakcie posiadania Krakowa widzi pewne uprzywilejowanie Bolesława, niejako surogat władzy zwierzchniej[2]). Przeciwnie Grodecki; zarzucając Gallowi tendencyjność, podkreśla, że Zbygniew otrzymał już poprzednio Wielkopolskę, a więc właściwą kolebkę Państwa Polskiego[3]). Jednem słowem sprawa w połączeniu ze stolicą staje się bardziej zaciemniona: albo należy trzymać się stołecznego charakteru Krakowa i dopatrywać się wyraźnego uprzywilejowania Bolesławia, albo też za Grodeckim uznać zwierzchnictwo Zbygniewa i odmówić na ten czas Krakowowi charakteru stolicy całego państwa. Ale jest jeszcze rzecz dalsza. Zwykle „princeps" zyskiwał obszar kraju znaczniejszy; później statut Bolesława również nadał mu władzę terytorjalną bez porównania większą[4]). Dążność do równości działów staje się widoczna dopiero z upadkiem pryncypatu[5]). Tymczasem działy Zbygniewa i Bolesława mniejwięcej były r ó w n e, aczkolwiek Gall stara się zaznaczyć, że dzielnice Bolesława były ludniejsze. To też Krzywousty, zaprowadzając gwałtem ustrój pryncypatu, odebrał bratu Wielkopolskę pozostawiając go przy samem Mazowszu.

---

[1]) Por. także F. Bujak, Stolice Polski (Studja geograficzno-historyczne 1925), str. 260.

[2]) Stolice Polski 963—1138 (Studja nad historją prawa polskiego VI. 4). Lwów 1916, str. 23—24 (353—354). Królestwo Polskie, t. I. Lwów 1919, str. 175—185.

[3]) W przypisku do tłum. Galla, str. 119. W „Dziejach Polski do r. 1194" str. 9 sądzi, że Zbygniew „prawdopodobnie także Kraków zdołał utrzymać pod swoją władzą...", nie uzasadniając jednak bliżej tego przypuszczenia. Królestwo Polskie, t. I. 186[1]).

[4]) O przewadze terytorjalnej „księstwa centralnego" T. Wojciechowski Szkice hist. XI.[2], str. 298—299, 310—315, oraz przychylna opinja Balzera.

[5]) Balzer, O następstwie tronu w Polsce, cz. I. (Rozpr. Ak. hist. 36 (1897) i osobne odbicie) str. 16 (304).

Wszystko to przedstawia się prościej, jeżeli pozostaniemy ściśle przy przekazie źródła. Gall ani słowem nie wspomina o zwierzchnictwie Zbygniewa, wyraźnie stwierdza w tej mierze brak decyzji ojca, a w r. 1106 każe powoływać się na prawnopaństwowe równouprawnienie obu braci[1]). Wiadomo zresztą, że w całej tej sprawie sukcesyjnej, jak już podczas wojny uprzedniej, doniosłą rolę odegrał arcybiskup Marcin. Temuż m. i. Gall dzieło swe poświęcił i odnosi się do niego z najwyższem uszanowaniem. Wydaje mi się wewnętrznem nieprawdopodobieństwem, aby Gall-Anonim wobec jednego z głównych aktorów i inspiratorów owych wypadków z r. 1097 i 1102 mógł zdobyć się na tak niezgodne z prawdą twierdzenie pozytywne (nieustalenie zwierzchnictwa przez Hermana w roku 1097) albo przemilczenie faktu (zwierzchnictwo Zbygniewa od r. 1102), któreby całą jego opowieść o wypadkach lat następnych stawiało na wręcz nieprawdziwych przesłankach. Tembardziej, że arcybiskup Marcin jak sądzi się naogół, był Zbygniewowi szczególnie przychylny.

Zresztą, obok Anonima, mamy jeszcze drugi przekaz źródłowy, mianowicie Kosmasa czeskiego, który zupełnie zgadza się z tem co wiemy z Anonima o wypadkach po śmierci Hermana[2]). Z danych Kosmasa wynika niewątpliwie, iż podział w r. 1102 przedstawiał mu się jako podział kraju na równe części i podział władzy na równych prawach, co zdaniem jego musiało prowadzić do konfliktu.

Przypuszczenie Grodeckiego jakoby społeczeństwo uznawało zwierzchnictwo Zbygniewa, opiera się głównie na hipotezie prawnej, że w razie niewyznaczenia zwierzchnika przez poprzedniego

[1]) II, 36: „cum sis maior aetate parque beneficio regnique divisione..“ „..aut totam regni curam ac sollicitudinem sicut maior esse vis, obtineas, aut mihi legitimo, licet aetate minori, onus terre sufferenti totumque laborem patienti, si non prosis, saltem non noceas".

[2]) Kosmas, III, 16: „Anno dominicae incarnationis 1102 Wladizlaus dux Polonie habens duos filios, unum de concubina procreatum, nomine Izbigneu, alterum ex luditha Wratizlai regis filia editum, nomine Boleslaum, hos inter suum regnum dividit per medium; sed quoniam iuxta vocem dominicam omne regnum in se ipsum divisum desolabitur et domus supra domum cadet et, sicut vulgo dicitur, duo catti uno sacco capti insimul esse non possunt.." i t. d. (MG. SS. ad usum schol; Nova series, t. II, 1923 str. 178(9).

monarchę bywał nim ipso facto senjor, t. z. najstarszy[1]). Fakt historyczny, który mógłby potwierdzać takie zwierzchnictwo Zbygniewa, jest bowiem tylko jeden: mianowicie cofnięcie wojsk Bolesława przez Zbygniewa z wyprawy pomorskiej[2]). Fakt ten da się jednak wytłumaczyć także na podstawie innej, aniżeli władza zwierzchnia. Nawrócenie wojsk Bolesława mogło być poprostu następstwem zakomunikowania im, że wojska Zbygniewa w wyprawie udziału nie wezmą. Tembardziej, że działo się to po owym wiecu w r. 1106, który ustalał zasadę współrządów obu braci w dziedzinie polityki zagranicznej. Albo też Zbygniew zamknął poprostu rycerstwu małopolskiemu przemarsz przez swoje ziemie i skłonił je przez to do powrotu[3]). Że sam Bolesław stosunku podległości nie uznawał — to Grodecki uważa za objaw opozycji i buntu. W roku 1107 Bolesław, wychodząc z założenia, że bracia byli sobie równi władzą i podziałem państwa, zaproponował podobno Zbygniewowi, aby objął sam całą pieczę i bezpieczeństwo państwa na siebie, albo też bratu władzę zwierzchnią odstąpił. Grodecki uważa, że „obelżywe poselstwo" żądające od Zbygniewa zrzeczenia się władzy, spowodowało go do uwięzienia posłów. Tymczasem trzymając się ściśle tekstu źródła, trzeba raczej przypuścić, że przejrzyste pozostawienie Zbygniewowi do wyboru, czy ewentualnie sam chce być princepsem czy też brata słuchać (z podkreśleniem tej drugiej możliwości), zrozumiane było przez niego (słusznie) jako żądanie, aby zrezygnował z dotychczasowej n i e z a l e ż n o ś c i, nie zaś z p r y n c y p a t u, którego zdaniem naszem nie posiadał.

[1]) Grodecki, Dzieje Polski, str. 112; „Jako senjor miał też Zbigniew piastować władzę zwierzchnią nad całą Polską, w szczególności w zakresie polityki zagranicznej, w myśl zwyczajowego prawa dynastycznego, skoro żadnego odmiennego zarządzenia nie wydał Władysław Herman na rzecz Bolesława". Natomiast Balzer, O następstwie tronu w Polsce, str. 45, mówiąc o nieskrępowanej woli poprzednika w sprawie wyznaczenia następcy w pryncypat nie powiada o sposobie załatwienia tej sprawy w razie braku decyzji poprzednika.

[2]) Gall-Anon. II, 32, Grodecki, Dzieje Polski, str. 113.

[3]) Porównaj powiedzenie Galla o swobodzie poruszeń, którą zyskał Krzywousty zdobywszy zwierzchnictwo nad bratem (II, 39): „Bolezlavus vero per Poloniam q u o c u m q u e s i b i p l a c u i t, a m b u l a v i t".

Nie ulega zresztą wątpliwości, że obaj bracia w okresie 1102—1106 faktycznie prowadzili politykę samodzielną wobec zagranicy. Twierdzenie, że Zbygniew sojuszu z nikim nie zawarł[1]), nie wytrzymuje krytyki, gdyż przeczy temu źródło czeskie[2]).

Pozostajemy zatem przy przekazie Galla, że ani w r. 1097, ani w r. 1102 żaden z braci nie otrzymał stanowiska księcia-zwierzchnika. Mieli uposażenie i władzę równą, prowadzili politykę zagraniczną samodzielną i starali się sobie szkodzić[3]). Dla oświetlenia tych stosunków i przyczyn, które je kształtowały, mamy zresztą pewne dalsze wskazówki, zaczerpnięte z wypadków tak wcześniejszych, jak i późniejszych.

Rozwiązanie prawno-państwowe z r. 1102 zyskuje bowiem na wyrazistości przedewszystkiem, gdy je rozważamy nie wyodrębnione, tylko w związku z wypadkami p o p r z e d n i e m i z lat 1093—1098, których było konsekwencją. Jest to walka arystokracji prowincjonalnej z Sieciechem[4]). Wypadki te, chociaż nieraz półsłów-

[1]) Grodecki, Dzieje Polski, str. 114.

[2]) Kosmas, III, 16: „..anno dominice incarnationis 1103 Izbigneu post obitum patris mox contra fratrem suum sumit arma et promittens pecuniam, associat ducem Borivoy sibi in auxilium". (MG. SS. in usum schol. Nova series, t. II, 1923, str. 179).

[3]) Tak też T. Wojciechowski, Szkice hist. XI. w.[2], str. 294: „Kiedy więc ostatecznie przyszło mu rozdzielić państwo między dwóch synów, nie ustanowił między nimi żadnego zwierzchnictwa ani zależności, lecz postawił ich obok siebie, jako równych i samodzielnych władców", oraz str. 302. St. Zakrzewski (Hist. polit. Enc. Pol. str. 83) przyjmuje w dodatku oświetlenie Galla: „W opinji Krzywousty jako prawowity syn Hermana, dziedzic dwóch stolic (Poznania i Krakowa) i ludniejszej części Polski miał nad Zbigniewem przewagę".

[4]) Sprawę Sieciecha nauka nasza przedstawia naogół tak, że przyjmuje najzupełniej podane przez Anonima z a r z u t y j e g o p r z e c i w n i k ó w, i wysuwa na plan pierwszy dążenie Sieciecha do usunięcia Piastów. Tak St. Smolka, Gniazdo Tęczyńskich, roz. III. (Szkice historyczne II, Warszawa 1883), podobnie St. Zakrzewski, R. Grodecki, także Abdon Kłodziński, (Tęczyńscy, Spr. Kom. Hist. Sztuki IX (1915), np. 243—244). M. Gumowski, Biskupstwo kruszwickie w XI. w. (Prace Kom. Hist. Pozn. Tow. Prz. N., 1921) oraz Szkice numizmatyczno-historyczne z XI. w. (tamże 1924) uwzględnia zabytki mennicze. Te ostatnie, dowodząc potęgi i fortuny Sieciecha, niekoniecznie przesądzają jego zamiary. Wyjątkowe, a zdaniem naszem bardzo uzasadnione stanowisko zajmuje F. Stefczyk, Po upadku Bolesława Śmiałego (Ateneum, 1887, t. IV), który pyta się: „Ale czy hasła, pod któremi,

kami tylko opisane przez Galla, są przecież niezmiernie dla nas cenne i doniosłe, gdyż one pierwsze rzucają nieco światła na sprawę rządu i administracji w państwie Bolesławów. Wprawdzie dzieje się to w okresie widocznego rozprzężenia władzy, ale chwile takie są nieraz bardzo pouczające dla oceny samego jej mechanizmu.

Rzekomo wyraźne dążenie Sieciecha do zagarnięcia władzy książęcej jest czynnikiem ważnym, dającym arystokracji pretekst i chęć do czynnego wystąpienia. Nawet jednak przy takiej samozwańczej tendencji Sieciech jest tylko następcą lub namiastkiem księcia silnego, jakim nie był Herman, ale jakimi bywali jego przodkowie i potomkowie. Nie widzimy zasadniczych inowacyj Sieciecha w tem, co najdotkliwiej budziło antagonizm arystokracji urzędniczej. Tym kamieniem obrazy była energja rządów jego, w sensie centralistycznym, wnikających w aparat administracji ziemskiej. Świadczą o tem dane parokrotne: przedewszystkiem ponawiające się ciągle skargi na urzędników palatyna wzgl. książęcych, w dodatku nieszlachetnego pochodzenia, którym powierzał władzę na prowincji, w wyborze swym pomijając zupełnie arystokrację danej prowincji czy też zaufanymi wysłannikami szachując znaczenie dygnitarzy miejscowych[1]). Reakcja przeciw temu objawia się w buntach o typowo

według podania Galla, walczyły z sobą stronnictwa, streszczają rzeczywiste przyczyny walk wewnętrznych, czy zwłaszcza zarzuty czynione przez rokoszan Sieciechowi i jego partji można uważać za słuszne i prawdziwe, czyby raczej nie należało domyślać się poza tem ukrytych dążności, które zasłaniały się tylko płaszczykiem obrony zagrożonych przez zdradliwego Sieciecha praw Piastów do tronu polskiego?" Wychodząc z takiego założenia Stefczyk wydobywa z Galla dane przemawiające za tem, że istotą zatargu była walka możnowładztwa z władzą książęcą. Wszakże choćby obserwacja haseł i zarzutów we współczesnej walce stronnictw powinna nas uczyć wstrzemięźliwości w sądach o podobnych zatargach XI czy XII wieku!

[1]) II, 4 (Sieciech).. „ignobiles vero nobilibus praeponebat.." „Nos quidem, comes Magne, quoquomodo Zethei contumelias in exilio positi toleramus, sed tibi Magne, cui nomen ducatus est plus dedecori quam honori, lacrimabiliter condolemus, cum laborem honoris, nec honorem habeas, cum pristaldis Zethei dominari non audeas.."; II, 16 „In castellis etiam puerorum partibus deputatis aut sui generis aut inferioris, quibus dominarentur, comites vel pristaldos praeponebat eosque pueris inoboe-

prowincjonalnym charakterze (Śląsk, Wielkopolska, Kujawy). To też ostateczne zwycięstwo arystokracji prowincjonalnej przejawia się w tem, że po usunięciu i wygnaniu Sieciecha, urząd palatyna na całe państwo za Władysława Hermana nie został już obsadzony, a funkcje jego sprawiali odtąd na zmianę urzędnicy prowincjonalni, w których ziemi dwór przebywał, przypuszczalnie owi komesowie prowincjonalni[1]). W okresie 1102—1107, każda z dzielnic braci miała przypuszczalnie swego palatyna.

Pod tym względem tronowe aspiracje Sieciecha nie mącą nam obrazu. Mogły one potęgować reakcję ze strony arystokracji, ale w całości swej jego polityka centralistyczna stanowi ogniwo w tradycyjnej polityce wszystkich silnych książąt, od Bolesława Wielkiego do Mieszka Starego lub Henryka Brodatego. Naodwrót walka z silną władzą centralną, czy to księcia jedynowładcy, czy to księcia-senjora, czy wreszcie palatyna, leżała najzupełniej w interesie arystokracji prowincjonalnej, reprezentującej partykularyzm ziem złączonych w monarchji Piastów. Rozumiemy, iż osłabienie władzy książęcej i rozdrobnienie jej między kilku książąt szło bardzo po myśli tych czynników. Inne było stanowisko komesa wrocławskiego wobec księcia Śląska, aniżeli wobec księcia całej Polski. Stąd też podział kraju między Zbygniewa i Bolesława w r. 1102 bez ustanowienia wspólnej władzy centralnej dla całego kraju należy uważać w pewnym stopniu za sukces arystokracji i przypuszczalnie w dużej mierze pod jej

dientes existere versuta calliditate commovebat." „..comites sui ducatus, quos Zetheus praefecerat, et in quibus puer nullatenus confidebat...." Por. uwagi J. K. Kochanowskiego o „endokracji" i „egzokracji" w dawnej Polsce, Nad Renem i nad Wisłą, Warszawa 1913, str. IX i XIV—XVI. O późniejszej polityce Piastów w tej mierze St. Kutrzeba, Starostowie, ich początki i rozwój do końca XIV w. (Rozpr. Ak. hist. 45. 1903, str. 307—309).

[1]) II, 2 L. „Dux igitur Wladislavus pristinae seditionis reminiscens, quum Zetheum de Polonia profugavit, quamvis aetate debilis et infirmitate fuerit, nullum tamen in curia sua palatinum vel palatini vicarium praefecit; Omnia namque per se ipsum vel suo consilio sagaciter ordinabat, vel cuilibet comiti, cuius provinciam visitabat, curiae responsionem et sollicitudinem commendabat. Et sic per se patriam sine palatino comite rexit.." F. Piekosiński, O powstaniu społeczeństwa polskiego (Rozpr. Ak. hist. 14, str. 131—132); Z. Wojciechowski, Ze studjów nad organizacją Państwa Polskiego za Piastów, Lwów 1924, str. 62—64.

wpływem przeprowadzony (arcybiskup Marcin)[1]). Przy tem usunięciu wewnętrznej władzy centralnej nie wyklucza się, że starano się przecież o pewne zachowanie władzy wspólnej na zewnątrz, np. w formie współdziałania obu książąt, jak umowa z r. 1106 między Zbygniewem a Bolesławem[2]), która regulowała wspólną politykę zewnętrzną a doszła również do skutku z udziałem możnych[3]).

Nie wolno oczywiście łudzić się schematami. To, co przedstawia się nam jako objaw naporu partykularyzmu, na odwrót nie pozbawione jest pierwiastków wzmacniających stanowisko dynastji, na co w ciekawy sposób zwrócił uwagę St. Zakrzewski[4]). Nie można jednak tego momentu przeceniać.

Walka partykularyzmu z władzą centralną, to jednak dopiero jedna strona zagadnienia, która wyłania się w sprawie Sieciecha. Jest jeszcze druga. Mianowicie podchwycenie przez arystokrację obrony praw dynastycznych Piastów przeciwko domniemanemu uzurpatorowi, dawało jej zarazem możność zaznaczenia swego wpływu w sprawach podziału państwa między dziedziców wzgl. ustanowienia „princepsa". Wydobycie Zbygniewa z klasztoru wbrew dynastycznej i rozumnej woli ojca i macochy, bunt śląski z r. 1093, następnie bunt kujawski, wymuszenie dzielnicy wielkopolskiej od Zbygniewa w r. 1097 oraz śląskiej dla Bolesława (aczkolwiek pod niepożądaną opieką

[1]) Literatura zbytnio może podkreśla tylko—negatywną—rolę Hermana np. Wojciechowski, Szkice hist. w. XI[2], str. 294 „niedołęstwo"; Małecki, Z przeszłości dziejowej I. 99—100 „bezmyślność" jego.

[2]) St. Smolka, Mieszko Stary i jego wiek, Warszawa 1881, str. 198: „jedyną rękojmią utrzymania jakiejś jednolitości państwa była tylko przysięga, którą się bracia związali, że o wojnie i pokoju będą wspólnie stanowić i w złej czy dobrej doli jeden drugiego nigdy nie opuści".

[3]) St. Zakrzewski, (Hist. polit. str. 62) stwierdza, że wskutek upadku Sieciecha rośnie znaczenie kasztelanów, którzy reprezentują „ziemie" i pragną mieć u siebie własnych książąt, dodał jednak: „Dążność ta nie oznaczała koniecznie rozbijania jedności państwa. T. zw. Gallus wyraźnie stwierdza, że nieuregulowanie sprawy następstwa po Hermanie wywołało niezadowolenie. Swoją drogą, Herman obawiał się poprostu nowej wojny domowej". Niezadowolenie możnych z tego podziału nie jest jednak u Galla wyraźnie stwierdzone. (I, 8).

[4]) Epoka piastowska (Zagadnienia historyczne, Lwów—Warszawa 1908, str. 227 i n.

Wojsława), wreszcie ponowna wojna domowa z formalną detronizacją Hermana z powodu rzekomej niepoczytalności i podział całej władzy jego między synów z poręki społeczeństwa[1]), — to nietylko okazje do usunięcia wpływów centralistycznych na prowincji, ale też do uwydatnienia wpływu, jaki na wyznaczanie i przenoszenie władzy książęcej winno mieć społeczeństwo. Walka tej zasady, którą nazwać trzeba elekcyjną, z zasadą czysto dynastycznego rozporządzania władzą bez udziału społeczeństwa, to zatem drugi rys charakterystyczny owych wypadków z lat 1093—1098.

Według rozumowania Galla Władysław Herman pozostawił niejako społeczeństwu ewentualną wolność wyboru „princepsa" dla całego państwa; społeczeństwo zaś, jakoby po okresie próbnym, w r. 1107 zdecydowało się na Bolesława, opuszczając Zbygniewa[2]). Wprawdzie zasadniczo dynastyczne stanowisko Galla pozwala tylko na bardzo ogólnikowe sformułowanie takiej niebezpiecznej zasady. Pozatem inne fakty przytoczone przez samego Galla, dwukrotny (1107, 1108) opór „wiernych" Zbygniewa, obce posiłki Bolesława, przeczą temu, jakoby odwrócenie społeczeństwa było tak powszechne i dowodzą, że było to raczej pobożnem życzeniem Galla, nie zaś prawdą rzeczywistą. Mimo to pozostaje godne uwagi, że negatywna decyzja Hermana w sprawie pryncypatu otwierała pewne perspektywy załatwienia tej sprawy z udziałem społeczeństwa na sposób i w rozmiarach przez nie pożądanych. Bolesław, będący typem księcia silnego, umiał jednak wreszcie poprzez epokę kompromisów z bratem, układanych przy udziale arystokracji, przejść do załatwienia sprawy przebojem.

---

[1]) Gall twierdzi, że Bolesławowi właśnie jako prawemu synowi poruczono zajęcie „sedes regni principales" Krakowa i Sandomierza. Zdaje się jednak, że decydowały o tem wszystkiem względy strategiczne i terytorjalne; sam Gall do „principales" dodaje „et proximas". Bolesław miał zresztą wtedy lat 12 i wojsku faktycznie przewodzić nie mógł; dopiero 15. VIII. 1100 został na rycerza pasowany, dochodząc wtedy 14 roku życia.

[2]) II. 8: „Hoc autem unum cordis mei desiderium vobis possum aperire, quod discretiori ac probriori in terrae defensione et hostium impugnatione volo vos omnes post mortem meam unanimiter oboedire"; II. 35: „Unde cuncti Poloniae sapientes indignati, ad odium Zbignevi ex amicitia sunt redacti, sic ad invicem inquientes de tali consilium capientes"...

W ten sposób udało mu się ponownie zjednoczyć państwo w sensie centralistycznym i ustalić władzę w swych rękach; ale mogło to trwać tylko do końca jego rządów. Obie sprawy żywotne, przytłumione energją wybitnego władcy, wypłynęły na nowo z chwilą, gdy aktualne stało się uregulowanie ich na przyszłość.

Stąd cennych wskazówek dla zrozumienia podziału z r. 1102 dostarczają nam także wypadki późniejsze: w szczególności podział dokonany w r. 1138 na mocy t. zw. statutu Bolesława. Można bowiem przypuszczać ze znacznem prawdopodobieństwem, że troska, którą Krzywousty poświęcił temu zagadnieniu, była spowodowana własnemi jego przykremi doświadczeniami w tym zakresie oraz tendencjami nurtującemi w społeczeństwie a usuniętemi dotąd tylko prowizorycznie[1]).

I w czemże należy szukać istoty statutu Bolesława Krzywoustego? Wiadomo, że niema w nim tego „novum" w dziedzinie sukcesji, jakiego dawniejsza nauka się dopatrywała, natomiast co w nim jest pod względem prawnym charakterystyczne, to 1. ugruntowanie silnej władzy zwierzchniej nad całym krajem, t. zn. „pryncypatu", 2. oparcie następstwa w „pryncypat" o jasną, niedopuszczającą interpretacji zasadę senjoratu. W ten sposób miano zagwarantować jedność polityczną państwa pod władcą określonym zgóry, przy uwzględnieniu interesów reszty członków dynastji. Stworzenie mocnego i dziedzicznego po starszeństwie stanowiska princepsa nad resztą dynastji, to właściwe jądro statutu Krzywoustego. Celem ustalenia tego statutu Krzywousty pozyskać musiał zgodę arystokracji: wyraziła się ona w zaprzysiężeniu go przez biskupów i panów świeckich. Pozatem Bolesław zyskał dla niego zatwierdzenie papieskie. Widać z tego, że księciu chodziło o najsilniejsze gwarancje, bo miał widać powody do obaw o trwałość swego dzieła. Wszak znajdujemy w nim odbicie dwu dążności, wobec których poznaliśmy już poprzednio w wojnie z Sieciechem

[1]) Już piszący w latach 1112—1113 panegirysta Bolesława, przedstawiwszy ciągłe walki braci, przestrzegał: „Unde posteri sibi caveant vel praesentes, ne sint in regno pares socii dissidentes". (II. 35) Por. St. Zakrzewski (Hist. polit. Polski w Enc. Pol. str. 95): „W najdawniejszej Kronice Polskiej są ślady, że była ona redagowana wówczas, gdy zagadnienia podziałowe stały już na porządku dziennym".

(1093—1098) opozycyjne stanowisko niektórych grup społeczeństwa: 1. ustalenie silnej władzy centralnej i 2. ustalenie koniecznego następstwa w pryncypat.

Stworzenie władzy princepsa w postaci, jaką jej nadał statut z roku 1138, było niedwuznacznem przekreśleniem partykularyzmów, któreby posuwały się aż do rozdarcia jedności państwowej. Równocześnie jednak wyznaczenie pewnych dzielnic dla junjorów jest objawem koniecznego kompromisu z żywym i niebezpiecznym partykularyzmem ziem[1]). Wśród dzielnic tych spotykamy te same jednostki terytorjalne, które już w wieku XI samoistną indywidualność polityczną objawiały (Mazowsze, Śląsk, Kujawy, Wielkopolska). Dążności partykularne arystokracji znalazły zatem swe zaspokojenie w sposób zgodny z interesem dynastji. Jak wiadomo, rozwiązanie to okazało się trafne, bo wspólna dynastja nawet w okresie największego rozdrobnienia pozostała jednym z głównych węzłów łączących te ziemie. Zdaje się jednak, że partykularyzm ziem niechętnie godził się na pewne, niestety słabo tylko dla nas widoczne, uprawnienia senjora w zakresie administracyjnym, które też nawet pierwszej próby nie wytrzymały[2]).

Natomiast w innej sprawie groziło większe niebezpieczeństwo, którego przysięga możnych na statut nie zdołała zażegnać. Wszak ustalenie sukcesji w pryncypat według zasady senjoratu oznaczało uregulowanie dziedziczności, a zatem niedwuznacznie pozbawiało społeczeństwo korzystania z zatargów dynastji oraz współdziałania przy powoływaniu władzy w pryncypacie; było to zaś prawo, które współcześnie w większym lub mniejszym stopniu społeczeństwo posiadało i wykonywało w wielu krajach, a do którego siłą faktu stale dążyło. Wiek XI i XII, to okres, w którym

[1]) Nie chcemy przez to zaprzeczać konieczności zapobieżenia zawiści wewnątrz samego rodu; w genezie państwa dzielnicowego uważamy dwa te czynniki — tendencje odśrodkowe wśród członków rodu i wśród ziem państwa — za zjawiska równej wagi.

[2]) T. Wojciechowski, Szkice hist. w XI. wieku str. 315—319 przyjmuje, jako ewentualnie możliwe: 1. prawo mianowania kasztelanów w całem państwie, 2. najwyższą władzę sądową, 3. pewną zwierzchność skarbową, 4. prawo inwestytury biskupów.

np. w Niemczech i Francji dziedziczność i elekcja walczą ze sobą z różnym sukcesem. Zasada bezwzględnego senjoratu przy następstwie w pryncypat, raz przyjęta i zaprowadzona, oznaczała skreślenie czynnika elekcyjnego i zamknięcie dla niego wszelkich dalszych widoków.

Stąd też obalenie zasady senjoratu w r. 1145 przez książąt junjorów dokonuje się przy wybitnem poparciu arystokracji i faktycznie jest już zapowiedzią triumfu zasady elekcyjności pryncypatu. Uzurpacja władzy wielkoksiążęcej przez Bolesława Kędzierzawego była faktycznie możliwa tylko na podstawie uznania go przez społeczeństwo, a więc w gruncie rzeczy elekcji, bez względu na mniej lub więcej wyraźną jej formę. Słusznie Grodecki wskazuje na to, że zwrócenie się w r. 1172/73 malkontentów do Kazimierza z pominięciem Mieszka Starego, senjora dynastji, dowodzi, że instytucja senjoratu miała przeciwników nietylko wśród ambitnych junjorów, ale w łonie samego społeczeństwa[1]). Było zaś tak nie ze względu na szczególną siłę „senjorów"[2]), tylko ze względu na to, że instytucja senjoratu rodowego, tak samo ostatecznie jak ewentualnie primogenitury którejkolwiek z gałęzi, krępowała i unicestwiała wpływ społeczeństwa na obsadzanie tronu. Przyczyną upadku zasady senjoratu były spory w łonie dynastji i niechęć społeczeństwa do wszelkiego ustalonego porządku dziedziczenia władzy pryncypatu. Łączyło się to ze stwierdzoną już niechęcią arystokracji prowincjonalnej do silnej władzy centralnej, gdyż pryncypat, którego następstwo było zależne od społeczeństwa, był oczywiście pryncypatem słabym.

Stwierdziwszy w wypadkach lat 1093—1102 wyraźne tendencje społeczeństwa do wywierania wpływu na sprawy następ-

[1]) Dzieje Polski, str. 158.

[2]) Na antagoniźmie junjorów i społeczeństwa wobec senjorów osnuł swe „Szkice" Tadeusz Wojciechowski, szczególnie patrz str. 139, 217, 220, 294, 342—343; słuszne jest sprostowanie i uzupełnienie St. Zakrzewskiego, Epoka Piastowska („Zagadnienia historyczne". Lwów-Warszawa 1908), str. 232—235. Trzeba zwrócić uwagę na to, że nieraz używa się terminu senjor — władca zwierzchni (por. „senior", sergneur); zdaniem naszem należałoby nazwę tę u nas ograniczyć ściśle do znaczenia „najstarszy z rodu", a w znaczeniu władca zwierzchni używać tylko „princeps" lub „wielki książę".

stwa i pryncypatu, zniewoleni jesteśmy dodać kilka rozważań ogólnych o problemie elekcji w w. XII i XIII. Sprawę elekcji za Piastów omówił wszechstronnie i gruntownie prof. Balzer w pracy „O następstwie tronu w Polsce"[1]). Stwierdził bowiem, że obok czynników dynastycznych na następstwo krewnych bocznych wpływa nieraz bardzo silnie wola społeczeństwa w postaci elekcji. W pierwszych dwóch wiekach historji polskiej, aż do podziału Piastów na linje, nie znajduje autor jakiegokolwiek wiarygodnego śladu dokonania elekcji. Należy tu jednak dodać zastrzeżenie: dane źródłowe o następstwie tronu w tej epoce są tak niezmiernie ubogie, że trudno na ich podstawie wyrokować o tem, czy żadnego udziału społeczeństwa nie było. Szczególnie po wygnaniu Bolesława Śmiałego bardzo prawdopodobne wydaje się współdziałanie rycerstwa przy objęciu panowania przez Władysława. Taksamo w tych wypadkach, gdzie mamy działanie zagranicy (Konrad II) lub niezadowolonych pretendentów, współdziałanie w pewnej mierze możnowładztwa jest prawdopodobne.

W dalszym przebiegu swych rozważań prof. Balzer stwierdza wystąpienie po raz pierwszy elekcji w sprawie następstwa w pryncypat, i to jako siły rewolucyjnej. Do dawniejszego już wpływu ujemnego (strącanie władców) dochodzi teraz wpływ dodatni ze strony społeczeństwa (ustanawianie władców 1172/73, 1177, 1190, 1202). W okresie walki o wielkoksiążęcą władzę w Krakowie (1177—1202) między Piastami wielkopolskimi a małopolskimi (z doliczeniem zamiaru powołania Kazimierza Sprawiedliwego 1172/73) na ośm zmian tronu było było sześć wywołanych przez elekcję połączoną z rewolucją. Jest to pierwsze stadjum, w którem elekcja dotyczy tylko następstwa w pryncypat i tam nie jest jeszcze zasadą prawną, lecz owszem wyrazem bezprawia, zjawiskiem rewolucyjnem.

W drugiem stadjum elekcja przenosi się na pole następstwa w rządy poszczególnych dzielnic, ale taksamo jest jeszcze objawem rewolucyjnym. Trzecie stadjum osiągnięto, gdy w wypadkach wyjątkowych poprzednik zmarł bez potomstwa męskiego i bez rozporządzenia, wtedy prawo rozstrzygnięcia miały sam

[1]) Rozpr. Ak. hist. t. 36 (1897) i osobne odbicie.

ród Piastów i — „ziemia". Elekcja bywała tu objawem posiłkowym, zastępującym rozporządzenie, nie decydowała o samem prawie dziedziczenia, lecz jedynie o porządku następstwa.

Znakomity autor, aczkolwiek w zupełności docenia charakter publiczno-prawny, tkwiący w zasadzie elekcji, stwierdza ostatecznie w odniesieniu do pierwszych dwu stadjów elekcji, że „w dochodzeniu pytania, na jakich zasadach prawnych opierało się następstwo tronu za Piastów, rzeczone elekcje są zatem zjawiskiem obojętnem. Ale nie są bez znaczenia jako fakt historyczny, można je bowiem uważać za przygotowanie i utorowanie drogi takim elekcjom, które nie wykazują znamion rewolucyjnych i dadzą się pomieścić wygodnie, jako żywioł prawny, w ówczesnym systemie dziedzicznego prawa książęcego".

Charakterystyka prawna elekcji podana przez wybitnego i głębokiego znawcę całej epoki Piastowskiej jest niewątpliwie słuszna i właściwa. Mimo to pozostaje fakt, że w w. XII i XIII cały szereg książąt polskich zasiadał na tron dzięki elekcji społeczeństwa po wygnaniu poprzednika. Utarta w tym, jak i innych wypadkach, odpowiedź historji ustroju brzmi, że był to s t a n f a k t y c z n y, podczas kiedy s t a n e m p r a w n y m była dziedziczność. Nasuwa się jednak tutaj obawa, czy tego rodzaju formalno-prawne traktowanie zagadnienia nie prowadzi czasem do krzywego odbicia instytucyj prawnych pewnej epoki historycznej. Poruszone przez prof. Balzera zagadnienie możnaby oświetlić jeszcze z innej strony.

Podobne wypadki sprzeczności między stanem faktycznym a stanem prawnym są szczególnie częste w historji ustroju państwa średniowiecznego, ułatwia to wytwarzanie się przekonania o anarchji wówczas panującej (por. pojęcie „anarchie féodale"). Zdaje się, że ta częsta konieczność przeciwstawiania zasad prawnych stosunkom faktycznym wskazuje na pewne niedociągnięcie w rozumowaniu nauki nowoczesnej. Zdaniem naszem bowiem[1]) w ocenie stosunku, jaki zachodzi między stanem prawnym a stanem faktycznym, rolę bardzo doniosłą winien odgrywać czynnik i l o ś c i o w y. G d y i l o ś ć w y p a d k ó w,

[1]) Za uwagi dyskusyjne o tem zagadnieniu dziękuję prof. dr. Zygmuntowi Lisowskiemu.

w których stan faktyczny nie zgadza się ze stanem prawnym, jest bardzo znaczna, ocena stanu prawnego musi ipso facto wypaść inaczej. Stan faktyczny należałoby w takim razie uważać raczej za wypadkową, której jedną siłą składową jest odbity w pewnych źródłach, znany i uznany przez nasze badania stan prawny, drugą zaś siłą składową inny tworzący się stan prawny dla nas jeszcze zakryty.

Ale czyż mogą istnieć obok siebie dwa stany prawne? Twierdzenie takie wydaje nam się absurdalne, ale tylko nam. Możliwość takiego dualizmu tkwi bowiem w samej istocie prawa obowiązującego przeważnie w wiekach średnich, t. zn. zwyczajowego. Wszak zasady prawa zwyczajowego stwierdza się przez ciągłe ich stosowanie. A dalej wieki średnie nie znały jeszcze podziału na prawo pozytywne, będące wynikiem działalności ustawodawczej państwa i prawo natury, wypływające ze źródeł wyższych niż państwo[1]). W wiekach średnich nie państwo, tylko Bóg jest źródłem prawa obowiązującego, normy prawne w zasadzie nie są produktem działalności ustawodawczej państwa, które je conajwyżej spisuje, tylko spoczywają w świadomości i sumieniu ogółu i tam po nie w każdym wypadku odwołać się wypada. Skutkiem tego w wiekach średnich niezliczone były sprawy, w których mogło ulegać wątpliwości, czy władza państwowa w danym wypadku naruszyła prawo czy też postąpiła zgodnie z niem, każda zatem jednostka lub mniejszość mogła i miała prawo przeciwstawić swoją opinję, uważaną za prawną, istniejącej niesprawiedliwości — i ostatecznie pomagać sobie drogą przemocy t. zn. buntu lub gwałtu. Była to bardzo prosta i niedoskonała forma kontroli społeczeństwa nad państwem, a ściślej arystokracji nad dynastją.

W naszej literaturze politycznej wieków średnich możnaby szukać oświetlenia tej sprawy u Galla i Wincentego, którzy w istocie zupełnie przeciwne wobec niej zajmują stanowisko[2]),

[1]) Fritz Kern, Recht und Verfassung im Mittelalter (Historische Zeitschrift 120, 1919).

[2]) K. Tymieniecki, Pierwsze wskrzeszenie Państwa Polskiego a ideologja średniowieczna (Książka zbiorowa ku uczczeniu pierwszej rocznicy istnienia Uniw. Pozn. Poznań 1920, str. 23—36).

O ile dwa te rozmaite rozwiązania jednego i tego samego pytania, mianowicie stosunku władzy państwowej do społeczeństwa, rozważamy przedewszystkiem jako dwa etapy chronologiczne p o s o b i e idące, pozbawiamy się bardzo cennego punktu widzenia dla oceny samej ich istoty i stosunku wzajemnego.

Wprawdzie autor drugiego żył o wiek prawie później i znacznie różnił się od poprzednika swego oczytaniem prawniczem i filozoficznem oraz zamiłowaniem do myśli obcych, a także stosunki polityczne niewątpliwie wówczas wybitną dawały przewagę żywiołowi społecznemu, mimoto z dużą dozą słuszności można przyjąć, że są to zarazem dwie, w odmiennych czasach spisane, ale w istocie rzeczy w s p ó ł c z e s n e sobie w w. XI, XII i XIII koncepcje państwowo-społeczne. Tak jak Gall, w pół wieku lub wiek później mogli rozumować Mieszko Stary lub Henryk Brodaty; a roztaczane tak wymownie przez Wincentego opinje liberalne w dużej mierze zgodne były z przekonaniami tych, których autor panegiryku w Bolesławie III określał ową osławioną i roztrząsaną nazwą „traditores"[1]). Przypadkowa chronologja źródeł i wybitna indywidualność autorów nie powinny nam mącić zrozumienia dla tego faktu, że odbicie w nich znalazły dwa prądy w zasadzie sobie współczesne, nurtujące całą epokę piastowską, od w. XI do XIII włącznie.

Ten rzut oka wstecz i naprzód wyjaśnia nam zatem, jakie stanowisko w całym szeregu wypadków przypada podziałowi z r. 1102. Tak ze względu na walkę centralizmu państwowego z partykularyzmem, jak ze względu na walkę zasady elekcji z zasadą dziedziczności, podział Władysława Hermana stanowi chwilę, w której stwierdzamy przejściowy triumf czynnika społecznego nad dynastycznym. Te dążności, po późniejszem stłumieniu ich przez rządy Krzywoustego i statut z r. 1138, dopiero w drugiej połowie w. XII do pewnego stopnia odniosą zwycięstwo. Cały ten splot wypadków dowodzi wybitnie, że partykularyzm dzielnicowy i elekcja, które tworzą charakterystyczną cechę okresu dzielnicowego, istniały in potentia już w t. zw.

---

[1]) Por. Gall, Anonim I, 1-go (o Ryksie) „t r a d i t o r e s eam de regno propter invidiam eiecerunt". Wincenty II, 14, „a c i v i b u s profligata in exilio consenuit".

okresie „prawa książęcego". Jest to ważne dla właściwej oceny ustroju Polski Bolesławów[1]).

[1]) Ciekawe i twórcze uwagi o ograniczeniu władzy książęcej przez społeczeństwo wypowiedział przedewszystkiem F. Bujak w komunikacie „O naturze państwa Piastowskiego" (Spr. Ak. 1905).

II. Stosunek społeczeństwa do Bolesława i Zbygniewa.

Wiemy z Anonima, że stosunek Zbygniewa i Bolesława do spraw pomorskich nie był identyczny. Zbygniew występuje jako zwolennik pokojowej polityki wobec Pomorza i sprzymierzony z Pomorzanami; Bolesław jest od początku do końca wobec nich wrogi i zaczepny, jako spadkobierca polityki swych największych przodków. Cowięcej, Anonim twierdzi, że te odmienne w sprawach zagranicznych stanowisko obu książąt nie pozostało bez wpływu na grupowanie się i orjentację wewnątrz społeczeństwa i podobno przyczyniło się nawet do ostatecznego konfliktu i upadku Zbygniewa. Ponieważ zaś uwagi rozdziału poprzedniego każą nam liczyć się z opinjami społeczeństwa w większym stopniu, przyjrzymy się bliżej tej szarej masie, którą Anonim tak bardzo trzyma w cieniu.

Nasamprzód kilka uwag o osobistościach obu książąt, Bolesławie i Zbygniewie, w ocenie społeczeństwa.

Panegiryk Anonima, wypełniony uwielbieniem i pochlebstwami dla Bolesława, przecież pozwala stwierdzić pewne rysy jego charakteru, które mogły w społeczeństwie uchodzić za ujemne. Trzeba sobie przypomnieć, że Bolesław, jak często ówcześni książęta, w chwili objęcia rządów liczył lat 16, w czasie wypędzenia Zbygniewa lat 22, a w okresie pisania panegiryku 26—27, był więc stosunkowo młody. Nie ulega wątpliwości porywczość i gwałtowność księcia, dająca się wysnuć z wiadomości bezpośrednich i pośrednich[1]). Zamiłowanie do spraw wojskowych połączone

[1]) O tem, oraz o „mentorskim" charakterze kroniki Galla St. Smolka, W sprawie św. Stanisława biskupa, Ankieta „Przeglądu Powszechnego", 2 wyd. (1925), str. 101—102, 108. Grodecki, wstęp do tłumaczenia kroniki str. 41—42. Tyc, Anonim-biograf trzeciego Bolesława („Przegl. Warszawski", kwiecień 1924, str. 66—68).

z wielkiem męstwem osobistem, mogło wprawdzie skarbić mu uznanie u rycerstwa, ale mogło też być przyczyną niejednych zawiści i niechęci. Słyszymy o tem, jak bardzo męczące i wyczerpujące były niektóre jego wyprawy[1]). Przytem taktyka Bolesława, bijącego przedewszystkiem w grody i armje, niepozwalająca nieraz na branie łupów przed osiągnięciem celu wojskowego, mogła budzić opozycję wojów[2]). Dość ciemno opowiada Anonim o tem, jak w r. 1107 za przyczyną Zbygniewa wojsko do Bolesława nie nadeszło, tylko rozjechało się do domów. Krótko potem po nieszczęśliwem spotkaniu z Pomorzanami, panowie czynili Bolesławowi wprost wyrzuty za lekkomyślne wytracenie tylu z arystokracji, tak iż Bolesław musiał napominać ich i powoływać się na obowiązek wierności[3]). Anonim nazywa poważne to zajście, „seditio civilis immo fraterna invidia"[4]); można przypuszczać, że był to właściwie bunt. A więc junactwo Bolesława niekoniecznie budziło tylko echo sympatyczne, ale też zarzuty niepotrzebnej awanturniczości i nieopatrzności.

Impulsywność i gwałtowność charakteru księcia dużo przedewszystkiem dawała się odczuwać w stosunkach wewnętrznych. Bolesław był typem monarchy silnego, oporu nie znosił i umiał go łamać. Znana jest sprawa Zbygniewa z r. 1112 i sąd, jaki o niej wypowiedział nawet panegirysta, piszący po myśli wysokiego duchowieństwa: „zbrodnia i grzech". Jeżeli taka była reakcja wśród kleru, to mogła być podobna albo i silniejsza wśród arystokracji świeckiej. Pokuta publiczna księcia może nietylko z potrzeby sumienia wynikła, ale też miała tło i cele polityczne. W kilka lat później Bolesław umiał silną ręką zdławić bunt palatyna Skarbimira, i długoletniego mistrza i towarzysza broni skazać na oślepienie. To są dwie sprawy znane; prawdopodobnie było ich więcej. Słusznie Smolka wskazuje na owe przejrzyste aluzje w kilku miejscach panegiryku, przedewszystkiem tam gdzie autor mówi: „Non est tempus, quanta fecit, enarrandi singula, quae noverunt, qui senserunt carceres et vincula. Nos ad laudes, non ad fraudes damus hic munuscula" i dodaje,

[1]) II, 28, 41, III, 4, 18, 21, 24, 26.
[2]) II, 15, 28, 30, III, 21.
[3]) II, 32, 33.
[4]) II, 35.

że Gall chciał opisywać bohaterskie czyny Bolesława, nie zaś „przeprawy z własnymi poddanymi, których uwięził i zakuwał w żelaza"[1]). Do tego konieczne uzupełnienie stanowi wybitnie moralizatorski i pedagogiczny ton utworu, gdzie ciągle tak wydatnie przypomina się wielkiego pierwszego Bolesława (np. sprawa skazanych na śmierć młodzieńców) a ujemnie przedstawia gwałtowność i porywczość drugiego tego imienia monarchy, który też źle skończył. Młody Bolesław musiał budzić obawy, że pójdzie śladami stryja.

Gdy przypominamy sobie, że i wtedy rycerstwo małopolskie wolało powołać niedołężnego i słabego Hermana, niż znosić twardą rękę Śmiałego, zrozumiemy, że osoba Zbygniewa musiała mieć sporo sympatyków[2]). Nie ulega bowiem kwestji, że był to temperament słabszy i że wychowanie duchowne wzmocniło pewne pokojowe zamiłowania. Miał za sobą studja w kraju i zagranicą i może też pewne cechy duchowne w swem obejściu, skoro szydzili Pomorzanie, że kleryk ten kościoła powinien pilnować[3]). W tem zdaniu Gall pod postacią obu braci Piastowiców przeciwstawia sobie typy kleryka i rycerza, które w literaturze wieków średnich tylekroć służyły do dysput i kontrastów poważnych i żartobliwych („clericus" — „miles"). Zresztą nauka książkowa służyła Zbygniewowi nieraz i w polityce, co sam Anonim przyznaje[4]). Umiał przemawiać wymownie i przekonywać słuchaczy, jak to „litteratus"; ze sprzymierzeńcami tajnie i listownie się porozumiewał[5]). W rokowaniach z bratem „sapienter et pacifice respondebat et sic fratris iram et principum invidiam temperabat"[6]). W innem miejscu Anonim nazywa go „satis humilis satisque simplex" i przyznaje, że do nasłania mordercy na brata nie był zdolny[7]).

[1]) W sprawie św. Stanisława biskupa, Ankieta „Przeglądu Powszechnego", wyd. 2, (1926), str. 101.

[2]) Do jego pochodzenia i dat życiowych O. Balzer, Genealogja Piastów, Kraków 1895, str. 114—118.

[3]) II, 17, O nauce Zbygniewa A. Karbowiak, Dzieje wychowania i szkół w Polsce, Petersburg 1898, t. I, 59, 84, 90, 100.

[4]) II, 16.

[5]) II, 37.

[6]) II, 24.

[7]) III, 35.

Musimy zatem wyobrażać sobie Zbygniewa jako typ bliski krajowym biskupom i księżom, wśród których też liczył stronników. Mimo to cech rycerskich nie był pozbawiony: za analogję służyć tu może dziad jego Kazimierz Odnowiciel, z późniejszych bratanek Kazimierz Sprawiedliwy, którzy mimo duchownego wykształcenia mieczem robić potrafili. Spotykamy Zbygniewa zbrojnie w bitwie pod Kruszwicą, później na czele wojsk podczas drugiego buntu, w wyprawie cesarskiej i w bitwie nad Trutiną. Posiadał naturalnie pas rycerski; zdradza nam to Anonim przeciwstawiając dzielność niepasowanego Bolesława rzekomej gnuśności pasowanego już Zbygniewa[1]). Bolesławowi pasa udzielił ojciec; być może także Zbygniewowi, uznając go synem lub powierzając mu dowództwo wojsk. Według opisów Anonima, dla koniecznego z Bolesławem kontrastu, był naturalnie nieudolnym dowódcą; ale zdaje się, że rzeczywiście Bolesław pod tym względem górował. W pewnej pokojowości Zbygniewa, połączonej z zamiłowaniem do cichej dyplomacji a może i do spraw kościelnych, przebijają niektóre rysy charakteru ojca.

W każdym razie Zbygniew taki, jaki nam się rysuje w świetle szczupłych danych, był dla arystokracji władcą o wiele wygodniejszym od Bolesława. W toku jego wystąpień politycznych zauważyć można dość ścisłe więzy między nim a niektóremi grupami arystokracji krajowej. Sprowadzony przez nich z zagranicy przeciwko wszechwładzy Sieciecha, wyobraża on wówczas ideę dynastyczną pogodzoną z ambicjami dzielnic, a więc państwowości piastowskiej według zapatrywań możnowładztwa. Występuje w takiej roli na Śląsku i na Kujawach; uwięziony zyskuje wolność dzięki interwencji tejże arystokracji duchownej i świeckiej; wreszcie w wojnie domowej przeciwko Hermanowi i Sieciechowi jest osobą bardzo ważną. Wszystko to występuje niewątpliwie, mimo niechęci Anonima, który stara się umniejszyć znaczenie Zbygniewa i uwydatnić sztucznie osobę młodego Bolesława, chociaż przecież według słów samego Galla postępował wtedy jeszcze „sicut puer".

Chcąc uzyskać możliwie pełny obraz roli Zbygniewa w społeczeństwie należy nie gardzić także i późniejszemi przekazami.

[1]) II, 7.

Wincenty, który go odmalował na czarno, rozszerzył historję Zbygniewa o wielki proces, pociągający za sobą jego wygnanie i stwierdzający oficjalnie jego „zdradę“[1]). Folgował tu Wincenty swej pasji prawniczej, dzięki której kazał nawet personifikacjom cnót i stanów moralnych spierać się w formach procesu rzymskiego. Kronika polska do procesu tego przywiązała tradycję rodową panów ponieckich, o tem, że otrzymali gród ów za pojedynek sądowy ze zdrajcą — oczywiście Zbygniewem[2]). Wł. Semkowicz wprowadza epizod ten do dziejów Awdańców[3]). Zdaniem jego milczenie Galla nie dowodzi niewiarygodności relacji. Nie podzielamy tego optymizmu. Dzieło Galla, to przecież w dużej mierze apologja Bolesława a potępienie Zbygniewa. Nie byłby on opuścił sposobności takiej, jak wyrok sądowy — i to jeszcze sądu Bożego. Nie sposób zaś przypuścić, aby o takim zwrocie w sprawie Zbygniewa nie wiedział. Stosownie do prawdy musi wyznać, że wygnanie Zbygniewa z Wielkopolski i Mazowsza dokonało się drogą przemocy, a oślepienie jego było wręcz „g r z e c h e m“. Opowieść o procesie i o pojedynku sądowym należy zatem ostatecznie wyeliminować z dziejów Zbygniewa. Sam fakt pojedynku sądowego i darowania zań terytorjum ponieckiego — o ile nie jest dowolną interpretacją nazwy wsi Sądowa Wola — może polegać na jakiejś prawdziwej tradycji lokalnej, która jednak nie odnosi się wcale do Zbygniewa. Później dopiero autor Kroniki polskiej połączył ją ze znanym mu dobrze z Wincentego „wielkim procesem“ przeciwko zdrajcy.

Poza temi amplifikacjami, zaciemniającemi obraz Zbygniewa, z których tylko jedną przytoczyliśmy, mamy w źródłach późniejszych także niektóre inne wiadomości, które robią wrażenie, jakoby wyszły z kół Zbygniewowi przychylnych. Kronika wielkopolska zachowała wiadomość, jakoby matka Zbygniewa pochodziła z rodu Prawdziców[4]). Balzer stwierdza brak jakichkolwiek danych do jej skontrolowania, w innem miejscu określa ją wprost

[1]) II, 28—30, H. Zeissberg, Vincentius Kadłubek, Bischof. v. Krakau u. seine Chronik Polens („Archiv f. K. öst. GQ.“ 42), Wien 1869, str. 185.
[2]) M. P. III. 627.
[3]) Ród Awdańców w wiekach średnich, Poznań, 1920, str. 82—85, 321.
[4]) M. P. II. 491.

jako szczegół fantastyczny[1]). Łaguna natomiast uważa ją za rzecz możliwą[2]). Oprócz tego Kronika wielkopolska zachowała inną jeszcze wiadomość, że po wygnaniu Zbygniewa Bolesław wydzielił żonie i dzieciom jego pewne posiadłości na utrzymanie[3]). I tutaj brak potwierdzenia, warto jednak zanotować ten objaw pewnego zainteresowania dla osoby Zbygniewa u kronikarza piszącego w Wielkopolsce.

Można i gdzieindziej znaleźć szczegóły o młodości Zbygniewa, które wskazują na przychylną o nim opinję. Między innemi mamy u Wincentego pewną wiadomość, którą możnaby odnieść do naszego księcia. Opowiadając o młodości Kazimierza Odnowiciela, podaje on dwie odrębne wersje[4]), będące za jego czasu w obiegu: 1. Kazimierz był synem Mieszka II i siostry cesarskiej; po śmierci ojca matka rządziła, ponieważ jednak przenosiła Niemców nad krajowców, musiała kraj opuścić. Gdy pozostawiony przez nią w kraju Kazimierz dorastał, panowie w obawie, że będzie mścił się za matkę, wypędzili go z kraju. Ten wątek Wincentego odpowiada mniej więcej opowieści Anonima, w odpowiedniem zabarwieniu (sprawa cudzoziemców); 2. obok tego przytacza z opowiadań wersję drugą (aliis aliter visum est). Oto matka Kazimierza umarła w połogu, ojciec wziął wtedy drugą żonę. Ponieważ w synu widział ciągle żywe wspomnienie pierwszej ukochanej (zwanej „nałożnicą" — pellex), więc macocha najęła człowieka, aby dziecko zabił. Ów jednak, litując się krwi niewinnej, ukrył je w klasztorze. Gdy ojciec umarł a macochę wygnano, kraj popadł w zamieszanie, wtedy ów wierny sługa podsunął kilku rzetelnym myśl o owym chłopcu ukrytym w klasztorze. Jeden już tylko gród się trzymał, gdy w oparciu oń wrócił królewicz i objął panowanie.

Wincenty, pochopny zwykle do kombinacyj, nie starał się wcale pogodzić te dwie wersje. Pierwsza nic nie wie o kla-

[1]) Genealogja Piastów, str. 107 i 118.

[2]) W recenzji „Genealogji" Balzera (Kwart. Hist. 1897 i Pisma, Warszawa 1915, str. 294). Przynależność matki Zbygniewa do rodu Drużynów przyjmuje T. Wojciechowski, Szkice hist. XI. w.[2] str 264—265.

[3]) M. P. II. 498.

[4]) II. 14; M. P. II. 283.

sztorze, a Kazimierz jest synem cesarzówny. W drugiej klasztor odgrywa ważną rolę, a królewicz jest synem nałożnicy. Druga ta opowieść posiada silne cechy motywu bajkowego, wspólnego wielu czasom i narodom. T. Wojciechowski przypuszcza, że zaszła tu kombinacja z Bolesławem, przyrodnim bratem Kazimierza Odnowiciela[1]). Rzeczywiście w historji Ryksy, według źródeł brauweilerskich zachodzi także nałożnica mająca syna. Ale w tamtej opowieści owa „pellex" zajmuje stanowisko wręcz odwrotne niż u Wincentego. U niego nałożnica już zmarła i jest matką dziecka; w tradycji o Ryksie królowa mająca dziecko, obrażona przez męża ulegającego nałożnicy, ucieka z kraju.

Może jednak w tej drugiej wersji Wincentego o synu nałożnicy, który wskutek zawiści macochy dostał się do klasztoru, są jakieś echa opowieści o Zbygniewie, zabarwionej tak, jak obiegała wśród jego stronników[2]). Tembardziej, że nie brak podobnych oddźwięków wprost o Zbygniewie, w opowieści jego losów, u samego Wincentego i w przychylnej mu jeszcze bardziej Kronice wielkopolskiej; obie bawią się przytem w etymologje o chłopcu, co zbył gniewu macochy[3]). Co znamienne: tam jednak,

[1]) O Kazimierzu Mnichu, Pamiętnik Ak. Um. fil. t. V. (1885), str. 23. Legendarnego Bolesława większość badaczy uważa za postać prawdziwą. Najgłówniejszą zagadkę, dla czego Gall o nim milczy, możnaby tak rozwiązać: nasamprzód wogóle systematycznie przemilcza on działy spadkowe lub zataja mnogość potomstwa, dalej zaś stosunek Bolesława i Kazimierza Mnicha musiał pobudzać do niemiłych analogij: dwaj bracia przyrodni, z których jeden Bolesław kończy marnie, drugi zaś oddany do klasztoru stamtąd wychodzi i zostaje władcą całego kraju. Były coprawda różnice, z których Gall jedną zaznacza: Kazimierz jako „parvulus" był dany do klasztoru, Zbygniew zaś „adultus iam aetate".

[2]) Por. Tyc, Typowość i konwencjonalizm w przedstawieniu historji polskiej XI w. („Kurjer Poznański". 1915, nr. 296—298).

[3]) Co do tej istotnie etymologji oraz pisowni patrz A. Brückner, Dzieje języka polskiego[2], str. 28—29. Wincenty II, 22: „Erat enim illi naturalis quidem sed illegitimus filius nam ex scorto susceptus, qui ob materni notam pudoris, velut novercales declinaret insidias, in latebris exsilii perdiutissime delituit: qua causa Sbigneus est nuncupatus".

Kronika wlk. r. 16: Habuit itaque Wladislaus rex piissimus filium, nomine Sbigneum, ex concubina procreatum quae fuit de genere Prawditarum, quem propter insidias novercales, sub cura praefecti Sleziani, cui nomen erat Magnus, in finibus Bohemorum fecit educare,

mówiąc o Zbygniewie, Wincenty wogóle nie wspomina o klasztorze, o synu nałożnicy, ukrytym w klasztorze, mówi tylko w jednem miejscu, właśnie przy Kazimierzu.

Qui ob hoc dictus est Sbigneus, qui latine interpretatur evasitiram. Qui mortus regina, noverca eiusdem, ipse de latibulis, in quibus fovebatur, ad patris amplexum fuit revocatus".

III. Arcybiskup Marcin i Gniezno.

Wśród obrońców praw Zbygniewa najwyraźniej występuje arcybiskup Marcin[1]). Przyjmuje się to głównie na podstawie opisu wojny między braćmi w r. 1107. Bolesław zajął wtedy Kalisz, który mu stawiał opór, przyjął tamże wysłanników z Gniezna i wyprawiwszy do tego miasta swego komesa, pospieszył pod Spicymierz, gdzie internował arcybiskupa. Dowiedziawszy się zaś, że Gniezno już przez wojsko jego zajęte, wypuścił arcybiskupa ze Spicymierza i zabrał go ze sobą do Łęczycy[2]). Spotykamy arcybiskupa w tych stronach jeszcze w r. 1108, chociaż porusza się on wtedy już swobodnie[3]).

Z opisu tych wypadków można wnosić, że arcybiskup byłby w konflikcie tym stanął po stronie Zbygniewa. Czy z tego powodu należy uważać go za zdeklarowanego stronnika Zbygniewa, a przeciwnika Bolesława?

---

[1]) Tak też rozumie to literatura. T. Wojciechowski, Szkice historyczne XI w.[2], str. 295: „Bywało przytem, że arcybiskup Marcin stawał po stronie Zbygniewa"; St. Zakrzewski, Okres do schyłku w. XII, str. 83: „Arcybiskup gnieźnieński sprzyjał jednak Zbygniewowi"; str. 90: „Natomiast arcybiskup, z reguły niechętny zbyt daleko idącej ingerencji Rzymu w sprawy prowincji kościelnej, stał po stronie Zbygniewa, do którego zresztą należało Gniezno". R. Grodecki, Okres do r. 1194, str. 112: „przychylny Zbigniewowi arcybiskup Marcin"; Wł. Semkowicz, Ród Awdańców, str. 318—320: „ale wiemy o kim innym..., że opowiedział się teraz za Zbigniewem, mianowicie o arcybiskupie Marcinie...".

[2]) II, 38 „At Bolezlavus festinanter Calis adveniens, ibi quosdam fideles Zbignevi sibi resistentes inveniens paucis diebus et illud castrum obtinuit, et accepta legatione, suum comitem in Gnezdensi civitate constituit. Inde progrediens in Spicimir, senem fidelem inclusit, quem audita fama suae sedis redditae vix exclusit, quo secum assumpto ad Lucic sede translata properavit..."

[3]) II, 43. Wł. Abraham, Org. Kościoła w Polsce do poł. XII w.[2], Lwów 1893, str. 230.

Niekoniecznie. Poza rolą arcybiskupa jako najwyższego autorytetu moralnego w kraju, stróża i opiekuna sprawiedliwości, należy także zrozumieć jego stanowisko jako ewentualnego najwyższego autorytetu p o l i t y c z n e g o. Znaczenie i wpływ „arcybiskupa Polski"[1]) rosły w tym samym stopniu, w jakim słabła i rozpadała się władza książęca. Obok potężnego księcia-jedynowładcy mógł arcybiskup niknąć[2]), ale wobec kilku książąt sobie równych stawał się przedstawicielem jedności i najwyższym autorytetem. Widzimy tę rolę arcybiskupa w r. 1145 w czasie walk synów Krzywoustego[3]), albo 1191 podczas sporu Kazimierza z Mieszkiem Starym[4]). Otóż podobną rolę odegrał arcybiskup Marcin kilkakrotnie już w czasie walk synów Hermana z ojcem oraz po śmierci ojca w r. 1102[5]). On przeto był niejako gwarantem porządku państwowego ustalonego po śmierci Hermana. W r. 1107 Krzywousty postąpił niezmiernie śmiało: ale przez to usunął niewygodne pośrednictwo Marcina i przy pomocy oddanego mu biskupa krakowskiego Baldwina[6]), załatwił spór ze Zbygniewem

[1]) Por. napis na pieczęci arcybiskupa Jana z r. 1153: „Sigillum Johannis archiepiscopi Polonie" (Małecki, Studja herald. I, 287) lub wzmianki o arcybiskupie Henryku w dokumentach z r. 1208: „Polonie archiepiscopus" (Mosbach, Wiadomości do dziejów polskich z Archiwum Prowincji szląskiej, Ostrów 1860, str. 2, 4, KW 64,65) przyczem „Polonia" rozumie się w znaczeniu szerszem, tak jak prowincja kościelna „P o l o n i a", O. Balzer, Polonia, Poloni, gens Polonica w świetle źródeł drugiej połowy w. XIII (Księga Pam. B. Orzechowicza, I. Lwów 1916, str. 75—76); K. Potkańskiego, Pisma pośmiertne, Kraków 1922, t. I, (str. 404—405). O ogólnej rzadkości tego rodzaju tytulatury etnicznej u arcybiskupów, St. Kętrzyński, O palljuszu biskupów polskich XI w. (Rozpr. Ak. hist. 43/1902, str. 247—248).

[2]) Ciekawe są uwagi St. Zakrzewskiego, Wpływ sprawy ruskiej na Państwo Polskie w XIV w., Zamość 1922, str. 45—46, z racji powstania drugiej prowincji kościelnej obok gnieźnieńskiej. Dążenie do wyraźnego podporządkowania arcybiskupa „princepsowi" przejawiałoby się także w przyjętem przez T. Wojciechowskiego przyłączeniu Gniezna do dzielnicy centralnej, Szkice hist. XI[2] str. 310—315, 319.

[3]) Wincenty III, 28: „Ob importabile namque mulieris eiusdem iugum, ob inexorabiles odii causas, archipontifex Iacobus cum procerum praecipuis ad pupilos defecerunt"... oraz szczegółowy opis wyklęcia Władysława, Kron. wielkop., r. 32.

[4]) Wincenty IV, 17.

[5]) Gal-Anonim II, 5, 16, 21.

[6]) O Baldwinie Abraham, Początek biskupstwa i kapituły katedralnej w Krakowie (Rocz. Krak. IV, (1900, str. 195); M. Gębarowicz, Walo, biskup,

tak, że tenże uznał jego zwierzchnictwo. Ten przewrót decydujący o układzie sił w Polsce dokonał się zatem z wykluczeniem arcybiskupa.

Raz jeszcze w sprawie Bolesława ze Zbygniewem arcybiskup zajął wyraźne stanowisko: w r. 1112—1113 po zamordowaniu Zbygniewa niewątpliwie on głównie oceniał czyn Bolesława jako „zbrodnię". Stąd też wielka ekspiacja pokutna księcia odbywała się właśnie w Gnieźnie i została może upamiętniona w denarze, na którym książę klęczy przed św. Wojciechem. W tym całym wypadku jednak niewątpliwie przeważała moralna, nie zaś polityczna ocena faktu[1]).

Jest jeszcze jeden epizod rzucający może nieco światła na stosunek arcybiskupa do obu braci, chociaż dość skąpo[2]). Gdy w r. 1108 Pomorzanie zapędzili się aż pod Spicimierz, byliby prawie pochwycili samego arcybiskupa; ujęli jednak tylko archidjakona, którego biorąc za metropolitę, z uszanowaniem uprowadzili. Sam Marcin schronił się pod dach kościoła. Pomorzanie zabrali też ołtarze podróżne arcybiskupa i relikwje kościoła. Zaczęły ich jednak trapić kurcze i napady szału, tak że odesłali archidjakona, relikwje oraz zabrane naczynia kościelne. Anonim uważa zajście to za cud, i to podwójny: 1. że Pomorzanie nie schwytali arcybiskupa ani kościoła nie spalili, 2. że dręczeni karami niebios musieli oddać archidjakona oraz złupione przedmioty. Cały wypadek ten uchodził u niego za przykład największej śmiałości Pomorzan, którzy w samem sercu Polski odważyli targnąć się na głowę kościoła polskiego[3]). Bolesław postanowił, widocznie pod wpływem kleru, zastosować odpowiednie postępowanie wobec Pomorzan. Zaraz po tym najeździe wyprawił się pod Czarnków, zająwszy gród, część załogi na gardle pokarał, innych zaś wraz z panem gródka Gniewomirem kazał ochrzcić[4]).

Beauvais i Paryża i jego legacja w Polsce (Spr. Tow. Nauk, we Lwowie, 1923 r.).

[1]) St. Zakrzewski, str. 90: „W r. 1115 Bolesław ostatecznie pojednał się z metropolitą".

[2]) Gall-Anonim II, 43.

[3]) „quidam tamen eorum ad maiora scelera proruperunt, qui metropolitanum ipsum et sanctam ecclesiam invaserunt".

[4]) II, 44.

Ten chrzest Czarnkowa, to widocznie reakcja na ów zamach przeciwko arcybiskupowi, a Bolesław jest tu krzywdy moralnej arcybiskupa mścicielem.

Jeżeli jednak chodzi o głębsze uzasadnienie tego wypadku to nie można nie zwrócić uwagi na uprzednią uwagę Anonima, że Pomorzanie w czasie dobrych stosunków ze Zbygniewem, „si quid vero, vel praedam vel homines ignorantes de parte Zbignevi capiebant, illud sine pretio vel dilatione remittebant“[1]). Otóż wypadek spicymirski mógłby uchodzić za jaskrawy przykład tego postępowania. Zdarzało się i dawniej, gdy jeszcze Zbygniew rządził w Wielkopolsce, że woje pomorscy „ignorantes“ coś z tej ziemi porwali, ale wtedy starszyzna odsyłała to bez okupu. Teraz Wielkopolska była Bolesława, Pomorzanie wolno po niej plądrowali. Mogli przytem okazywać po staremu pewne względy dla stronników Zbygniewa i ich mienia. Nie mogło to wychodzić od prostego wojactwa, tylko od starszyzny. Gdy przyprowadzono towarzysza arcybiskupiego i łupy z jego kościoła, mogła starszyzna okazać się względną dla przychylnego Zbygniewowi arcybiskupa i odesłała mu kapłana wraz ze skarbami[2]). Takie racjonalne wytłumaczenie cudu spicymirskiego znajdowałoby pewne podstawy w ogólnej sytuacji politycznej tych lat, nie wystarcza ono jednak, aby na takiej podstawie uważać arcybiskupa za zdecydowanego przeciwnika polityki agresywnej wobec Pomorza, chociaż też niema dowodów, że był polityki antypomorskiej zelatorem.

Czy bowiem względy kościelne nie nakazywały Marcinowi być „ipso facto“ wyznawcą i stronnikiem wszelkiej polityki zmie-

[1]) II, 35. Ciekawe dla stosunków pogranicza polsko-pruskiego „Miracula beati Vernei“ zdają się uważać to za dowód zdrożnej zażyłości kasztelana wizneńskiego z kunigasami pruskimi że zwracali mu łupy: „...Prutenorum non modica multitudo, qui ad ipsum interdum mittebantur treugarum causa, quandoque vero cum querela pro diversis spolii vel furtis et nonnunquam ad honorem ipsius portantes exuvia, quod pro eis decuplum deportarent“. (M. P. IV, 750—751).

[2]) Por. np. list Henryka IV księcia węgierskiego Almusa, namawiający Węgrów do najazdu na księcia bawarskiego Welfa: „Quicunque autem de familia Salzburgensis archiepiscopi et aliorum fidelium nostrorum ducti sunt captivi, rogamus ut causa nostrae dilectionis facias reddi“... (Jaffé, Bibl. rer. Germ. T. V. Berolini 1869, str. 173).

rzającej do nawrócenia pogan pomorskich? Trzeba tu dobrze odróżnić polityczne i religijne cele wojen pomorskich. Pomimo teoretycznego u Anonima połączenia obu celów, widzimy przecież, że opowiedziane przez niego wyprawy Bolesława mają głównie rabunek lub cele polityczne na oku, poza chrztem załogi Czarnkowa nic tam nie słychać o nawracaniu przemocą lub namową. Przyjmując zatem nawet w teorji misję chrystjanizacyjną Polski na Pomorzu, można było w praktyce zaprzeczać znaczenie wypraw wojskowych, które trwały krótko i ściągały tylko odwet pomorski, przedewszystkiem na Wielkopolskę i Mazowsze. Trzeba pamiętać o tem, że szczególnie arcybiskupstwo gnieźnieńskie było w dużej mierze zainteresowane dobrobytem Wielkopolski, gdzie leżały jego majątki i skąd czerpało dziesięciny. Wielkopolska zaś cierpiała najbardziej od najazdów pomorskich czy to za Bolesława Śmiałego, czy za Hermana. Dopiero odkąd Zbygniew żył z nimi w zgodzie, Wielkopolska zażywała błogiego spokoju; gdy przypadkiem coś z pogranicza porwano, zwracano i jeńców i dobytek. Dzielnice Bolesława cierpiały o wiele więcej[1]), tylko, że tu odwet pomorski trudniej docierał, stąd sytuacja dzielnic Zbygniewa wobec Pomorza nękanego najazdami Bolesława, które na nie uderzały z poza ziem Zbygniewa, stawała się coraz trudniejsza. Interes materjalny arcybiskupstwa wymagał zatem, aby z Pomorzem były dobre stosunki sąsiedzkie, kiedy nie zdołano ujarzmić kraju tego na stałe[2]).

Przyjmując więc fakt — a nie imputację Anonima — istnienia w Polsce na początku w. XII pewnej grupy zelantów polityki agresywnej i chrystjanizacyjnej wobec Pomorza[3]), trzeba sobie równocześnie zdawać sobie z tego sprawę, że obok tej formy

---

[1]) Może tu należy także owa pochwała Bolesława I, że ten prawdziwym był ojczyzny obrońcą, bo kurczaka porwanego chłopu przez wroga na równi cenił z grodem straconym (I, 15). Bolesław nieraz może niedość ważył te krzywdy ludności (najazdy czeskie 1132, 1133, 1134). Por. westchnienie annalisty czeskiego nad dolą ludności polskiej.

[2]) Zniszczenie arcybiskupstwa w północnej Wielkopolsce w okresie tym przyjmuje także K. Potkański, Opactwo na łęczyckim grodzie (Rozpr. Ak. hist. 43, 1902, str. 127—128).

[3]) Za koncepcję Anonima uważa ją Grodecki, Polska wobec idei wypraw krzyżowych (Przegl. Współcz. paźdz. 1923); odmiennie Tyc, Polska a Pomorze za Krzywoustego (Roczniki Historyczne II, 1, str. 12—16); re-

krańcowej i wymagającej długiego wysiłku, mogły i musiały istnieć jeszcze różne inne koncepcje, od kompromisowej polityki realnej aż do zupełnej bierności i braku trwalszego zainteresowania[1]). Porównanie z późniejszemi stosunkami na pograniczu prusko-mazowieckiem w pierwszej ćwierci wieku XIII jest bardzo pouczające, i tutaj można wyczuć całą skalę możliwości poczęwszy od ambitnych programów podboju i chrystjanizacji Prus a skończywszy na abnegacyjnem chwytaniu się każdego środka, zabezpieczającego jako tako spokój ziemiom polskim. W pytaniu, jaka była siła faktyczna tych różnych koncepcyj wogóle i w każdym etapie lat 1217—1235 leży cała trudność zagadnienia krzyżackiego oraz źródło namiętnych polemik między uczonymi.

Wracając do Pomorza w okresie o sto lat wcześniejszym, stwierdzamy, że i ustosunkowanie się duchowieństwa do tego zagadnienia musiało być różne. Tutaj zdaje się tkwić powód, dla którego arcybiskup może nie sprzeciwiał się pokojowej polityce Zbygniewa na pograniczu pomorskiem.

Być jednak może, że obok starego i pokojowego Marcina byli też duchowni i świeccy, którzy wobec polityki zdobywczej i chrystjanizacyjnej na Pomorzu zajmowali inne stanowisko. Wiemy dokładnie, że w czasie wojny domowej Bolesława ze Zbygniewem w r. 1107 Gniezno zajęło wobec Zbygniewa stanowisko nieprzyjazne[2]). Bolesław zdobył Kalisz i przyjął tam jakieś poselstwo. Następstwem tego poselstwa było ustanowienie komesa dla Gniezna, którego może z wojskiem wysłał lub upoważnił do zajęcia tego grodu. Sam Bolesław ruszył w stronę Spicymierza. Ucieczka Zbygniewa na Mazowsze nastąpiła podobno wcześniej[3]). Mały zwrot „nec castris securus nec civitatibus" oraz poprzednio[4]) „unde cuncti Polonie sapien-

cenzent mej pracy Br. Włodarski, (Kwart. Hist. 1926, str. 456—457) nie zdołał mnie przekonać.

[1]) St. Zakrzewski, próbuje zrekonstruować podobne poglądy na sprawę pruską w drugiej połowie w. XII (Hist. polityczna Polski I, str. 123).

[2]) II, 38.

[3]) II, 37.

[4]) II, 35.

tes indignati, ad odium Zbignevi ex amicitia sunt redacti" wreszcie słowa „consilium capientes", nasuwają przypuszczenie, że w dzielnicy Zbygniewa objawiła się przeciw niemu jakaś opozycja. Nie była ona jednak powszechna; Kalisz dochował Zbygniewowi wierności[1]), a może i inne grody. Poselstwo, które Bolesław przyjmował przed wyznaczeniem komesa dla Gniezna, wyszło prawdopodobnie od ludzi jemu się poddających, którzy albo już objęli władzę i usunęli komesa dotychczasowego, albo też oświadczali gotowość zajęcia grodu przy pewnej pomocy wojskowej i moralnej Bolesława. Sądziłbym, że było tak, jak tu ostatnio, dlatego, że Bolesław siedząc pod Spicymierzem uspokoił się dopiero, gdy odebrał wiadomość, że Gniezno już przez wojsko jego zajęte i wtedy zwolnił arcybiskupa z zamknięcia. Wskazywałoby to na to, że tymi zwolennikami nie był ogół rycerstwa gnieźnieńskiego, tylko pewne grupy, aczkolwiek posiadające swe wpływy. Pośród nich mógł się znajdować ów kandydat na komesa, przypuszczalnie miejscowy[2]).

[1]) II, 38.

[2]) Istnieją pewne poglądy w literaturze, które skłaniałyby do identyfikacji osoby tego komesa z palatynem Skarbimirem. Mianowicie T. Wojciechowski (O Piaście i piaście, R. Ak. Hist. 32, 1895, str. 185—186), także Grodecki w przypisie do tłumaczenia kroniki Galla (str. 104) omawiając istotę urzędu palatyna, wyraził przekonanie, że „komes pałacowy" dowodził pułkiem gnieźnieńskim z urzędu, t. zn., że komes pałacowy (palatyn) był istotnie grododzierzcą czyli według pojęć późniejszych „kasztelanem" gnieźnieńskim. Twierdzenie to wysnute zostało z hipotezy, że Gniezno było wtedy faktyczną i tradycyjną stolicą; poparcie jego, zdaniem T. Wojciechowskiego znajdowało się w Gallowym opisie wyprawy do Czech 1110. Tymczasem uważna lektura danego ustępu przekonuje nas, że identyfikowane przez autora „acies palatina" i „acies gnesnensis", to niewątpliwie dwa pułki odrębne. Potwierdzenie naszego zdania znajdujemy u R. Ganszyńca, Studia mediaevistica I. In Galli Chronicon animadversiones criticae, Leopoli, 1924 (Arch. Tow. Nauk. we Lwowie, Dział I, tom II, z. 2, str. 201—202). Temsamem upada lokalizacja „komesa pałacowego" w Gnieźnie; odpowiednio skorygować należy wnioski Z. Wojciechowskiego, Ze studjów nad organizacją Państwa Polskiego za Piastów, Lwów 1924, str. 64. Nie można zatem przypuszczać w dalszym ciągu, że skoro Skarbimir w r. 1110 był komesem gnieźnieńskim, to ustanowienie w r. 1107 komesa gnieźnieńskiego do niego może się odnosić. Zresztą jeszcze zanim Bolesław zapanował w Gnieźnie, Skarbimir już nazwany jest „comes Poloniae palatinus" (II, 30).

Anonim donosząc już poprzednio o zmianie nastrojów wobec Zbygniewa wśród „cuncti Polonie sapientes" kładzie w usta tych dotychczasowych jego przyjaciół rozważanie, że przecież tylekroć przysięgał Zbygniew Bolesławowi wspólne umowy i obiecywał jednolitą politykę zagraniczną — „nobis presentibus". Może się to odnosić przedewszystkiem do „colloquium", na którem bracia przysięgli sobie „quod alter scilicet non sine altero de pace vel bello cum hostibus conveniret, nec ullum foedus alter sine altero cum aliquibus communiret, et quod alter alteri super hostes et in omnibus necessariis subveniret". Przedmiotem tej umowy było przedewszystkiem P o m o r z e, bo zaraz potem książęta mieli podjąć wspólną wyprawę; Zbygniew jednak, zmieniwszy swe stanowisko, nie przybył z wojskiem i wojsko brata skłonił do powrotu. Niestosowanie się Zbygniewa do tej umowy i zawarcie ponownego przymierza z Pomorzanami wpłynęło podobno na owe wpływowe osobistości tak, że poczęły się do niego odnosić nieprzychylnie. Ma to pełen sens tylko wtedy, jeżeli odnosi się do całości kraju, a więc i dzielnicy Zbygniewa. Umowa z r. 1106 miała być, według przedstawienia Anonima, zerwaniem z dotychczasową polityką Zbygniewa. Czy nie wpłynęli na zawarcie tej umowy właśnie owi wpływowi mężowie, którzy zerwaniem jej tak bardzo byli dotknięci? Oprócz nich byli jednak podobno w otoczeniu Zbygniewa także jacyś „mali consiliarii", zwolennicy innej polityki, których on bardziej słuchał.

Rozumiemy zresztą, jak bardzo w ówczesnej Polsce takie przesunięcia nastrojów zależały od spraw osobistych lub rodowych. Można jednak wskazać na inny wypadek, gdzie zmiana w polityce zagranicznej księcia była również przyczyną, albo conajmniej służyła za pretekst konspiracji rycerstwa, jaka przeciwko niemu się zawiązała; mianowicie, gdy Kazimierz Sprawiedliwy zerwał porozumienie z Węgrami w sprawach ruskich i pod naciskiem cesarza osadził w Haliczu Włodzimierza, którego niedawno przedtem wypędził, buntujące się rycerstwo zarzucało księciu poniżanie godności Polski przez chwiejną politykę ruską (1191)[1]).

[1]) Wincenty IV. 15, 16 „Allegant, per ipsum omne illius regni decus pessumdatum, omne decoris firmamentum enervatum; asserunt regis

Wśród owych wybitnych osobistości, które zniechęciły się do Zbygniewa, byli niewątpliwie też duchowni, pewnie także przy owem „colloquium" obecni, może jako propagatorzy wspólnej polityki zaczepnej wobec Pomorza. Niewątpliwie byli tacy i ze strony Zbygniewa; a wśród nich mogła się najskorzej obudzić opozycja, gdy przyjaźń z Pomorzanami doszła tak daleko, że Zbygniew „a paganis de victoria pro signo munuscula capiebat et legatis magna pro parvis muneribus rependebat"[1]). Gorliwi w swych przekonaniach duchowni musieli to odczuwać tem boleśniej ze strony Zbygniewa, jako byłego kleryka.

Jeżeli owi dawniejsi przyjaciele Zbygniewa, którzy stali się jego przeciwnikami, znajdują się wśród tych, którzy w wojnie 1107 roku wysłali poselstwo do Bolesława, to w takim razie należy ich szukać przedewszystkiem w Gnieźnie. Że nie tworzyli oni szerokich tłumów rycerstwa, na to zdaje się wskazywać fakt, że Bolesław nie był zupełnie pewny zajęcia tego grodu, mogli wśród nich być duchowni. Otóż wśród duchowieństwa gnieźnieńskiego niezadowolenie z pomorskiej polityki Zbygniewa mogłoby być zrozumiałe przedewszystkiem wśród gorących czcicieli św. Wojciecha, a więc np. wśród „kanoników św. męczennika". Kapituła istniała prawdopodobnie już od roku 1097[2]). Ówczesna konsekracja katedry była także dniem pamiętnym dla Zbygniewa, wszak odzyskał wtedy za wpływem arystokracji wielkopolskiej wolność i łaskę ojca, i za pomocą św. Wojciecha, który wówczas cudownie bronił kresów Polski, miał ich bronić mieczem ziemskim[3]). Później dla misji Ottona 1124 do 1128 kanonicy gnieźnieńscy okazują żywe zainteresowanie[4]).

Pannoniorum foedere soluto, prorsus huius regni securitatem exspirasse, aiunt Galiciensis hostis restitutione, omnem Lechitarum gloriam declinasse"...

[1]) II, 35. Jest wcale prawdopodobne, że Anonim przez wzmiankę o wielkich podarkach wzamian za małe chciał dać do zrozumienia, że chodziło tu o ukryty okup.

[2]) Abraham, Organizacja Kościoła w Polsce do poł. w. XII², Lwów 1893, str. 150; K. Potkański Opactwo na łęczyck. grodzie (Rozw. Ak. hist, 43, str. 127); St. Zachorowski, Rozwój i ustrój kapituł polskich w wiekach średnich. Kraków 1912, str. 43.

[3]) Gall, II, 5, 6.

[4]) Tyc, Polska a Pomorze za Krzywoustego (Roczniki Historyczne II, 1 rozdział 3. „Kult św. Wojciecha"). Wątpi o tem recenzent mej pracy

Sam arcybiskup, człowiek już sędziwy, nie sprzeciwiał się może pokojowej polityce Zbygniewa, ale wśród kanoników mogli być przeciwnicy, którzy niezadowoleni z słabej wobec Pomorza polityki Zbygniewa, w danej chwili wzięli udział w ruchu na rzecz Bolesława[1]). Przypuszczenie to nasuwa się tem więcej, że tuż po przyjęciu poselstwa z Gniezna, Bolesław zwraca się w stronę Spicymierza i zatrzymuje arcybiskupa na pewien czas w tych stronach, pozbawiając go przez to wpływu na wypadki polityczne, a szczególnie na Gniezno i północną Wielkopolskę[2]). O tem, gdzie chwilowo bawił arcybiskup, jak też o jego nastroju i zamiarach, najlepiej musiała wiedzieć kapituła.

W składzie kapituł ówczesnych obok cudzoziemców[3]), którzy nieraz mogli wpływać na propagandę zachodnich idei cywilizacyjnych, np. misji i krucjat — udział znaczny tworzyli krajowcy, z wybitnych rodów. Wiadomości o związkach małżeńskich i nepotyźmie wśród członków kapituł, jakie posiadamy jeszcze z epoki późniejszej (pocz. w. XIII.)[4]), pozwalają przyjąć znaczną łączność między członkami tych zgromadzeń a grupami rycerstwa i oczywiście polityką jego. Skądinąd wiadomo, że późniejszy

Br. Włodarski (Kw. Hist. 1926, str 456—457); i mimo to zdaje mi się, że przychylne stanowisko kleru gnieźnieńskiego wobec misji pomorskiej nie może być zakwestjonowane, jeżeli obok szczupłych danych o przyjęciu Ottona w latach 1124 i 1125 uwzględni się współczesny rozkwit kultu św. Wojciecha oraz nastroje o dziesięć lat wcześniejszego panegiryku Anonima związanego z Gnieznem.

[1]) Że zresztą także co do kilku świętych patronów mogły być różne poglądy i stopnie gorliwości, o tem świadczą masowo „miracula" świętych średniowiecznych. Wśród kleru krakowskiego mamy takie fragmenty odbite w żywotach św. Stanisława; obok gorliwych czcicieli scholastyka Benedykta i kustosza Trojana obojętny na cześć poprzednika swego biskup Wisław.

[2]) W Wielkopolsce, w czasie wysuwanie się Krakowa na czoło państwa jeszcze jednolitego, autorytet arcybiskupa niewątpliwie wzrastał; tak jak i później zazdrośnie był przez Wielkopolan broniony, jako pozostałość dawnego przodownictwa Wielkopolski. Ob. F. Bujak, Stolice Polski (Gniezno—Kraków—Warszawa), Studja geogr.-historyczne, Warsz. 1925, str. 259.

[3]) St. Zachorowski, Rozwój i ustrój kapituł polskich w wiekach średnich, str. 70—71.

[4]) KW. 55, 102, St. Łaguna, Dwie elekcje (Pisma, Warszawa 1915, str. 146—204).

wiek XII jest okresem powolnej emancypacji kapituł z pod przewagi biskupów, w dziedzinie majątkowej, ale pewnie nieraz też politycznej[1]).

Z osób kapituły gnieźnieńskiej z tego okresu nie znamy nikogo. Najwcześniejsza znana nam osobistość, to w roku 1124 proboszcz Jakób ze Żnina. Ponieważ godność proboszcza a rychło arcybiskupa wskazywać może na poważny wiek i zasługi, możnaby domyślać się, że Jakób członkiem kapituły był już dłużej, może nawet już w r. 1107. Zainteresowanie jego dla sprawy Pomorza i misji jest znane. Jest to jednak tylko domysł bez silniejszego oparcia.

[1]) St. Zachorowski, Rozwój i ustrój kapituł polskich w wiekach średnich, str. 47, 50, 55—58, 61 - 62.

IV. Źródło informacyj Galla.

Stanowisko, jakie Gniezno zajęło podczas konfliktu obu książąt, pozwala nam domyślać się, iż istniał tam już przed przewrotem pewien ośrodek sympatyj bolesławowskich. Udział jednostek z kleru w tej grupie sympatyków Bolesława wydaje nam się bardzo prawdopodobny. Informacyj o tem stanowisku Gniezna dostarczył nam sam Gall-Anonim.

Otóż dzieło jego, zwalczające zdecydowanie Zbygniewa a apoteozujące Bolesława jako bojownika z poganami i wskrzesiciela dawnej sławy Polski, ma wogóle szereg punktów stycznych z Gnieznem i klerem gnieźnieńskim. Nasamprzód jest tam pewna ilość pozytywnych wiadomości, stamtąd zaczerpniętych; pozatem znajdujemy idee i oświetlenie pewnych spraw, które również w tę stronę wskazują. Wykazaliśmy to szerzej w innej pracy, poświęconej samej „kronice" Galla-Anonima[1]).

Do punktów tam wymienionych można dodać jeszcze dalsze. Jeden z nich uwydatnił już dawniej St. Zakrzewski, że mianowicie w arendzie wielkiej bulli gnieźnieńskiej z roku 1136 jest jakoby echo stylistyczne z „prooemium" Anonima[2]). Wniosek z tego może być podwójny: albo że oparto się na kronice przy przygotowaniu supliki w Gnieźnie, albo że wprost autora samego użyto do jej sformułowania. Bardziej prawdopodobna wydaje się możliwość pierwsza, że rękopis Galla w Gnieźnie był znany i przechowywany.

Jest jeszcze dalszy szczegół. Mianowicie oświetlenie, jakiego Gniezno doznaje u Galla, odbiło się w pewnym mylnym poglądzie naszej historji ustroju. Niewątpliwie pod jego to sugestją przyjmowano, że stolica znalazła się w Krakowie dopiero od roku 1138.

[1]) Uwagi nad Gallem-Anonimem str. 101—112.

[2]) Ze studjów nad bullą z r. 1136 (R. Ak. hist. t. 43, 1902, str. 6—7).

Dziś, gdy wiemy, że była tam już od lat 1038/39 (a zdaniem St. Zakrzewskiego jeszcze dawniej), rozumiemy, że pomyłkę tę zawdzięczamy w znacznym stopniu ogólnej niejako gnieźnieńskiej atmosferze najdawniejszej kroniki naszej. Nie wpłynęła na nią prawno-państwowa sytuacja lat 1102—1108, gdyż Gall-Anonim miał zbyt silne skłonności do gloryfikacji Bolesława, aby pominąć fakt posiadania przezeń Krakowa, co też zaznaczył; mimoto Kraków wypadł u niego dużo bladziej niż Gniezno. Inna rzecz, czy nie istniały w Wielkopolsce i w kurji arcybiskupiej pewne ambicje w kierunku odnowienia dawnego (z przed reakcji pogańskiej) prawno-państwowego stanowiska Gniezna[1]).

Wreszcie w jednym jeszcze ustępie możnaby dopatrywać się odbicia stosunków Anonima z gnieźnieńskim klerem katedralnym. Zwycięstwo r. 1109 przypisuje on świętemu Wawrzyńcowi, którego pomocy Polacy wzywali, bo bitwa w samo uroczyste święto się odbywała (10 sierpnia). Domaga się więc Anonim, aby temu świętemu w Nakle godny kościół postawiono[2]). Oczywiście sprawa wynika głównie ze zbiegnięcia się dnia bitwy z dniem tego świętego. Mimoto możnaby przypuszczać także dawniejszą i ogólną dla świętego tego cześć u Anonima i jego informatorów.

Święty Wawrzyniec był w ówczesnym świecie chrześcijańskim wszędzie bardzo gorliwie czczony[3]). Otóż m. i. także w Gnieźnie był później kościół św. Wawrzyńca, „z dziwną legendą" że go założyli „dworzanie Bolesława Śmiałego"[4]). Nie wiemy napewno, kiedy kościół ten powstał; wspomniany jest poraz pierwszy w r. 1255, lubo w dokumencie nieco wątpliwym[5]). Natomiast już napewno donoszą nam o nim w czasie najazdu krzyżackiego

[1]) St. Zakrzewski, Bolesław Chrobry-Wielki, str. 338 mówi o pomieszaniu u Galla zjazdu gnieźnieńskiego z r. 1000 z właściwą koronacją Bolesława I, sądzi: „Autor pisząc pod wpływem duchowieństwa gnieźnieńskiego, mógł niechcieć wyraźnie powiedzieć, że Kraków był miastem koronacyjnem".

[2]) III, epilogus „In his ergo collaudemus Deum et Laurentium, die cuius sacrosancto factum est hoc proelium, indi sibi dignum aedificium".

[3]) Por. epizod opowiedziany przez Ebbona III, 22, z którego wynika wielka cześć dla tego świętego w całem chrześcijaństwie.

[4]) K. Potkański, Pisma pośmiertne, Kraków 1925, II, 184—185; Łaski; Liber Beneficiorum I, str. 11—12.

[5]) K. W. 330.

w r. 1331, dodając szereg informacyj o charakterze lokalnym. Kościół ten został wtedy spalony. Dowiadujemy się, że 1) był parafjalny, 2) znajdował się in „suburbio". Co więcej zaś, można stwierdzić[1]), że w w. XIV w bliskiem tego kościoła sąsiedztwie, a więc pewnie na tem samem „suburbium", były domy kanoników i samego arcybiskupa, również wtedy spalone. Od jak dawna tam były niewiedzieć; że jednak w Gnieźnie już w r. 1124 mogły być domy kanoników, przynajmniej prałatów, dowiadujemy się z opisu biografa św. Ottona, bo dom taki miał wtedy proboszcz kapituły Jakób[2]).

Może więc już za czasów Anonima mieszkania kanoników znajdowały się blisko „suburbium", koło parafjalnego kościoła św. Wawrzyńca, — aczkolwiek zastrzec się trzeba, że daty powstania jego nie znamy[3]). Bądźcobądź to „suburbium" gnieź-

[1]) K. W. 1179, Lites ac res gestae 21, 102: Krzyżacy zniszczyli „parochialem ecclesiam sancti Laurencii Gneznensem, ac archiepiscopalem et alias domos dilectorum filiorum canonicorum et aliorum ministrorum ecclesie Gneznensis iuxta ipsam ecclesiam consistentes". K. W. 1192 w sprawie skargi o szkody ze strony arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa poznańskiego: „parrochialem ecclesiam sancti Laurencii in Gnezna et alias domos iuxta ipsam ecclesiam consistentes". Że te domy nie były blisko katedry, tylko blisko kościoła św. Wawrzyńca, dowodzą także Lites ac res gestae[2] I, 344: „dimiserunt aliquas domos que erant iuxta et prope ecclesiam Gneznensem et eas non incenderunt... Sed domum domini archiepiscopi et omnium canonicorum cum civitate Gneznensi ac suburbio una cum ecclesia parochiali sancti Laurencii incenderunt...; str. 345: „quando eam (civitatem Gneznensem) in parte et suburbium cum ecclesia parochiali sancti Laurencii et domibus domini archiepiscopi et canonicorum ecclesie Gneznensis ibidem incenderunt"; str. 346 i i. O domach kanoników płockich znajdujących się w Płocku również na „suburbium" mówi dokument księcia Bolesława z r. 1247 ob. J. K. Kochanowski, Codex Dipl. Masoviae nr. 471.

[2]) Ebbo II. 4: „in domo Jacobi praepositi maioris ecclesiae, qui postea episcopus factus est".

[3]) O tem, że w Gnieźnie istniał kościół jakiś na podgrodziu, wiemy ze źródła jeszcze wcześniejszego. Mianowicie Thietmar powiada pod r. 1018: „Et pridie in suburbio Gneznensi archiepiscopi illius ecclesia cum mansionibus ceteris comburitur", VIII. 8. Odnoszono to zwykle do katedry gnieźnieńskiej (St. Karwowski, Gniezno, Rocz. Tow. Prz. Nauk Poznań 19, 1892), str. 280; A. Warschauer, Geschichte der Stadt Gnesen, Posen 1918 str. 18), która jednak właśnie nie na podgrodziu stała, tylko w samym gro-

nieńskie Anonimowi nie było wcale obce, wszak twierdzi, że „zeszli" tam goście cudowni, wygnani przez Popiela i że w chałupie rataja książęcego uczynili cud, znamionujący łaskę Bożą nad dynastją Piasta. Była to tradycja pielęgnowana może szczególnie na podgrodziu kapitulnem. Hymn Anonima do św. Wawrzyńca i troska o jego cześć wskazywałaby może taksamo na gnieźnieńskie podgrodzie, jak opowieść o sielance Piastowej.

Niezależnie jednak od trafności tych ostatnich przypuszczeń, trudno wogóle zaprzeczać istnienie w dziele Anonima licznych „motywów" gnieźnieńskich. Pragnąc uniknąć zbyt obcesowych konstrukcyj, nie wysnujemy z tego faktu odrazu kompletnych wniosków o losach i stanowisku autora. Wszak źródła informacyj pisarza niekoniecznie zawsze są identyczne z jego losami i pobytem. Mimoto będzie wskazane zestawić te gnieźnieńskie poszlaki z tą z pomiędzy hipotez o stanowisku Galla, która znalazła dotąd najwięcej zwolenników, mianowicie z hipotezą k a n c e l a r y j n ą.

Jak wszystko co odnosi się do jego osobistości, oparte jest przedewszystkiem na trzech przedmowach do poszczególnych ksiąg panegiryku. Pierwsza z nich zwraca się do kleru episkopalnego Polski. Treścią jej jest podziękowanie autora za wskazówki i pomoc intelektualną i moralną tego grona, pod którego imionami pragnie dzieło swe wydać na świat. Wymienieni tam są arcybiskup gnieźnieński („summus pontifex") oraz biskupi płocki, poznański, krakowski, wrocławski, na końcu współpra-

dzie. Otóż można wogóle wątpić, czy Thietmar pożaru samej katedry nie byłby określił inaczej, aniżeli słowami „kościół arcybiskupa". Zachodzi wogóle pytanie, czemu Thietmar o tem zdarzeniu przypadkowem wspomina. Otóż bezpośrednio przedtem autor mówił o rozpoczęciu dziesiątego roku od jego ordynacji na biskupa merserburskiego i zaraz potem dodaje: „W dzień przedtem zaś spalił się.. itd.". Otóż ordynacja na biskupa w umyśle Thietmara musiała łączyć się ściśle z św. Wawrzyńcem. Św. Wawrzyniec był bowiem patronem kościoła merseburskiego; przed swą ordynacją na biskupa Thietmar miał wizję, w której grożono mu gniewem św. Wawrzyńca na wypadek niegodnego sprawowania urzędu (IV, 27). Może zatem ów wspomniany z okazji rocznicy Thietmara kościół gnieźnieński, który spłonął był kościołem św. Wawrzyńca „in suburbio Gneznensi", wówczas (a kto wie do jak długiego czasu) fundacji arcybiskupiej. Tłumaczyłoby to najlepiej zainteresowanie Thietmara.

cownik autora, kanclerz Michał, „opifex" rozpoczętego dzieła. Biskupi wymienieni przez Anonima, to kler episkopalny ówczesnej Polski w komplecie. W tej postaci: arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z czterema sufraganjami spotykamy Kościół polski we fragmencie „provinciale", spisanego najpóźniej za papieża Kaliksta II[1]). Anonim wymienił biskupów prawdopodobnie według kolejności ich konsekracji[2]). Ta sama kolejność — z wyjątkiem prymatu Krakowa, który zjawia się w drugiej połowie w. XII — zachowywana była na synodach[3]) i stamtąd może Gall ją zaczerpnął.

Druga przedmowa zwrócona jest do specjalnych dobrodziejów autora, biskupa Pawła i kanclerza Michała, znów zwanego „współpracownika" autora, których obsypuje pochwałami i dziękczynieniami. Wśród pochwał jest jedna, bardzo niejasna, która wskazywać się zdaje na duszpasterską pracę obu tych duchownych, wśród gęstych puszcz Polski; przytem autor z użyciem cytatów Pisma św. chwali ich za wyznawanie zasady, iż przed siewem ziarna wiary należy motyką słowa Bożego wyniszczyć ciernie[4]).

[1]) „Provincia Poloniae. Metropolis civitas Kenesne. Postnana. Craco Fretiszlava. Plotisca". (Notices et extraits des manuscrits de la Bibliothèque Nationale etc. t. XXXII, 1, Paris 1886, str. 75. Fabre, La Pologne et le Saint Siège du dixième au treizième siècle. w Etudes d' histoire du moyen-âge dédiées à G. Monod. 1896. str. 169).

[2]) Tak też przypuszcza Wł. Abraham, Org. Kościoła w Polsce do poł w. XII[2], str. 93[2]. Daty ordynacji znamy tylko co do ostatnich dwóch. Rocz. Kap. Krak. podaje pod r. 1109 śmierć Baldwina krakowskiego i ordynację Maura, a pod 1110 r. śmierć Piotra wrocławskiego, który był poprzednikiem Żyrosława (1112). Drudzy byliby zatem ordynowani wcześniej. Zdanie Grodeckiego (str. 61) o pewnem pierwszeństwie biskupstwa płockiego (założonego zresztą najpóźniej) nie przekonuje. Por. uwagę następną.

[3]) Biskup krakowski miał od drugiej połowy w. XII przywileje papieskie rezerwujące mu prawo zasiadania na pierwszem miejscu po arcybiskupie, bez względu na datę konsekracji. Ale wyjątek ten potwierdza tylko regułę. Kod. dyp. Kat. Krak. I, nr. 3 Urban III (1186), nr. 53 Aleksander IV (1256) oraz nr. 131 i 137, odźwierciedlające spór między biskupem krakowskim a resztą biskupów odmawiających mu tego prymatu: „...aserebant enim Episcopi predicti, quot iure communi limitatum permaneret, ut quicumque Episcoporum prior esset vocacione, primum locum obtineret in omni Episcoporum congregacione". Ob. także Abraham, Pocz. bisk. i kapit. kat. krak., Roczn. Krak. IV, 180—190.

[4]) II, epist: „...quorum sapientia, bicipiti philosophiae monte derivata, condensa silvarum Poloniae sic sagaciter illustrat, ne prius triticeum fidei

Trzecia wreszcie przedmowa skierowana jest do „kapelanów książęcych i do innych dobrych kleryków" w Polsce; autor broni się tutaj przed zarzutami zawistników z pośród tego grona i dopomina się nagrody.

Otóż szczególnie ten ustęp dedykacji trzeciej skłania T. Wojciechowskiego do przyjęcia, że Gall miał urząd w kancelarji, bo autor mówi tam m. innemi, że napisał swe dzieło „by nie tracił biegłości w dyktowaniu" („ut dictandi consuetudinem conservarem")[1]). Wydaje mi się jednak, że z tego zwrotu należałoby wnosić raczej, że autor w okresie pisania panegiryku n i e był w takim urzędzie, gdzie miał okazję do dyktowania, — wszak chodzi mu wyraźnie o z a c h o w a n i e tej umiejętności jakoby zagrożonej przez „otium", na które się skarży[2]).

Niebardzo nas zatem argument ten przekonywa. Na nim dopiero Wojciechowski opiera następny, mówiąc: „A teraz dopiero pojmiemy, dlaczego Gallus dedykował pierwszą i drugą księgę kroniki, oprócz pięciu biskupom, także i kanclerzowi Michałowi i dlaczego w dedykacjach nazwał go „swoim kooperatorem"? Zdaniem Wojciechowskiego, nieustającej pomocy, którą miał Anonim od kanclerza, nie mógłby mieć, gdyby stale przebywał na innem miejscu. Można się na to zgodzić, ale przebywanie na jednem miejscu, to nie koniecznie praca w tym samym urzędzie.

Jednem słowem hipoteza o kancelaryjnym zawodzie Anonima jest oparta na dość wiotkich przesłankach. Najwięcej popiera ją

---

semen in terram humani cordis incultam spargant, donec inde spinas et tribulos verbi divini ligonibus expellant"... Por. Ganszyniec, Studia medievistica I. str. 183; sens ogólny i „antequam seratur delendae sunt spinae". Por. też Herbord III, 7; w Gozgowie na Pomorzu mieszkańcy pragnęli zachować świątynię pogańską i dać ją przemienić na kościół; biskup Otto przekonał ich mówiąc: „Numquid seminatis frumenta vestra super dumos aut spinas? Non puto. Sicut ergo de agris vestris spinas eradicatis ac tribulos, ut iactis bonis seminibus, optatas segetes ferre queant, ita et hanc radicem ydolatrie spinamque perditionis de medio vestrum funditus extirpari oportet"...

[1]) Szkice historyczne w XI[2], str. 252—253.

[2]) Już po spisaniu niniejszego stwierdziliśmy, że podobne w tej sprawie stanowisko zajął Wł. Abraham, (w recenzji „Szkiców" Wojciechowskiego. Kwart. Histor. XVIII, 1904, str. 573).

stosunek jego do „współpracownika" w pisaniu dzieła, kanclerza Michała.

Przyjrzyjmy się bliżej temu kanclerzowi. Wspomniany jest kanclerz Michał dwa razy. Raz w dedykacji do księgi pierwszej, gdzie występuje w gronie biskupów, na końcu. W drugiej dedykacji figuruje znów jako „cooperator" i to na drugiem miejscu, po biskupie Pawle. Pytanie całe, czyim był Michał kanclerzem.

Uczeni w sprawie tej dzielą się na dwa obozy: jedni upatrują w nim kanclerza biskupiego lub kapitulnego[1]), drudzy uważają go za kanclerza księcia Bolesława III[2]). Trudność pochodzi stąd, że istotnie żadna wskazówka w samem dziele rzeczy nie przesądza. Ostatnio zagadnienie kanclerstwa Michała poruszali Balzer i Grodecki. Grodecki uważa go za kanclerza niewątpliwie książęcego[3]). Balzer o Michale wspomina ubocznie[4]), z racji kanclerstwa koronnego wogóle. Zestawiając wykaz kanclerzy książąt

---

[1]) Bielowski (M. P. I, 382): „Jest to kanclerz kapituły kruszwickiej"; Gumplowicz, Bischof Balduin Gallus v. Kruszwica (S. B. Ak. d. Wiss. Wien. Phil. hist. Kl. Bd. 132, 1895, str. 22—23): „Michael, den Kanzler des Bischofs Paul von Kruszwica". Tak samo zdaje się sądzić St. Kętrzyński, Gall-Anonim i jego kronika, Rozpr. Ak. hist. 37, 1898. str. 57, 64; Karbowiak, Dzieje wychowania i szkół w Polsce w wiek. średn. (Petersburg 1898 I. 21): „Kanclerz kapituły kruszwickiej Michał"; Krotoski, Gall, scholastyk poznański i jego kronika (Kwart. Hist. XIII. 1889, str. 615—682) uważa Michała za kanclerza biskupa poznańskiego; Ks. A. Siuda, Pamięci Galla (1114—1914), (Spr. Gimn. III. Kraków 1914, str. 13): „Michał, kanclerz kapituły poznańskiej".

[2]) Lelewel, Polska wieków średnich (I, 50): „Michał cooperator et opifex laboris: był pewnie ten sam co Michael magnus, którego consilio Krzywousty był kierowany: magnus consiliarius, jego kanclerz". Wł. Abraham, Organizacja Kościoła w Polsce do poł. w. XII[2], str. 86: „..Michała, kanclerza Bolesława Krzywoustego". T. Wojciechowski, Szkice hist.[2], str. 252—256. Ks. Fijałek, U grobu św. Wojciecha (Ateneum Polskie, II (1908), str. 18: „prawdy historycznej, czerpanej u źródła, w kancelarji książęcej i u biskupów". K. Potkański, Pisma pośmiertne (II, 109[1]), przeciwko Gumplowiczowi: „Muszę się zastrzec, iż wcale nie uważam za pewne, że ów Michał był kanclerzem kapituły kruszwickiej, raczej wydaje mi się, że był kanclerzem Bolesława Krzywoustego".

[3]) We wstępie do tłumaczenia kroniki, str. 17[1]): „Michał był niewątpliwie kanclerzem książęcym".

[4]) Skarbiec i archiwum koronne w dobie przedjagiellońskiej, Lwów 1917, str. 597—599.

krakowskich względnie królów polskich od 1189—1382, stwierdził, że z osiemnastu kanclerzy krakowskich, ostatnio koronnych, z jednym wyjątkiem, trzech prawdopodobnie, a czternastu niewątpliwie, było członkami kapituły krakowskiej. Istniał zatem najściślejszy związek między kanclerstwem a katedrą krakowską, jednakże bez stałego przywiązania kanclerstwa do jakiejś określonej godności kapitulnej. Natomiast w innych dzielnicach kanclerze książęcy wyjątkowo tylko należą do kleru miejscowej katedry lub kolegjaty[1]).

W związku z tem rozważa Balzer kanclerstwo Michała; jako kanclerz księcia rezydującego w Krakowie powinien należeć również do kleru kapitulnego w Krakowie. Aczkolwiek może dałyby się w tym kierunku znaleść pewne poszlaki, jednak autor wskazuje na fakt, że Michał nigdzie nie jest wyraźnie nazwany kanclerzem książęcym i był może raczej biskupim (kapitulnym)[2]).

Obok wyników Balzera o związku kanclerstwa z kapitułą krakowską, istnieją jednak jeszcze odmienne wyniki Wojciechowskiego, który dla epoki wcześniejszej (w. XII wzgl. XI) zauważył podobny związek między urzędem kanclerskim a katedrą poznańską, przypuszczając, że tytularnym kanclerzem bywał biskup poznański, a podkanclerzym czyli właściwie faktycznym kanclerzem ktoś z kleru. Wskazał na to, że w w. XII dowodnie trzech takich kanclerzy z urzędu tego postąpiło na katedrę poznańską: Peanus (1146), Radwanus (1153) i Mrokota (1189)[3]).

Otóż Peanus wymieniony jest w dokumencie Humbalda (1146) tak[4]), iż domyślać się w nim możemy kanclerza księcia

[1]) tamże, str. 401—417.

[2]) tamże, str. 597—599.

[3]) Szkice historyczne XI w.[2], str. 255—256. Grodecki, we wstępie do tłumaczenia kroniki Galla str. 19, idąc za Semkowiczem, Ród Awdańców str. 21 przyjmuje, że kanclerzem-urzędnikiem przy kanclerzu-dygnitarzu biskupie poznańskim bywał każdorazowy proboszcz kapituły poznańskiej.

[4]) K. W. 12. W. Kętrzyński, Studja nad dokumentami XII. w. (Rozpr. Ak. hist 26, str. 310): „Jan i Pean około r. 1146, z których pierwszy był zapewne kanclerzem Bolesława Kędzierzawego, a drugi późniejszy biskup poznański (1146—1152) Mieszka Starego". J. K. Kochanowski w Cod. Mas. nr. 69 podaje z notat. rękopiśmiennych St. Łaguny uwagę: „Peianus, pewnie kanclerz Mieszka, później biskup poznański, a Jan-kanclerz pewnie Bolesława, później może biskup wrocławski i arcybiskup gnieźnieński"...

Mieszka wielkopolskiego, a później biskupa poznańskiego. Drugi tam występujący kanclerz Jan, jest widocznie kanclerzem ks. Bolesława krakowskiego i mazowieckiego. Peanus nie jest zatem kanclerzem wielkiego księcia czyli princepsa, o co nam chodzi.

Drugi, Radwan, wyliczony jest w dokumencie Zbiluda Pałuki dla Łekna. Dokument ten w braku pieczęci Zbiluda, podpieczętował arcybiskup Jan; Radwan zaś wymieniony jest wśród świadków po arcybiskupie, a przed kustoszem Wilhelmem i magistrem Folbertem. Bardzo prawdopodobnie jest to zatem nie kanclerz książęcy, tylko arcybiskupi[1]).

Trzeci, Mrokota, w r. 1189 jest istotnie kanclerzem księcia krakowskiego, a więc „princepsa"[2]), od roku 1192—1196 zaś biskupem poznańskim[3]); Balzer jednak wątpi o identyczności osoby[4]). W każdym razie jest to już u początku epoki, kiedy związek między kanclerstwem a kapitułą krakowską staje się wyraźny.

A zatem łańcuch kanclerzy-biskupów poznańskich w w. XII nie jest tak pewny i ścisły jak się wydawało. Stwierdzenie to podważa także wiarygodność hipotezy, jakoby Paweł i Michał właśnie z racji urzędu kanclerskiego wstąpili potem na biskupstwo poznańskie, — a pośrednio kładzie znak zapytania także nad kanclerstwem książęcem Michała.

Michał mógłby zatem być kanclerzem któregoś z biskupów, w których towarzystwie w kronice występuje, albo też jednej z kapituł. Nasuwają się odrazu katedry i kapituły wielkopolskie, poznańska i gnieźnieńska, gdzie urząd kanclerza był dawny i gdzie później w kapitule obok zwykłych sześciu prelatur tworzył nawet

---

Balzer, Skarbiec i archiwum koronne, str. 600 uważa, że ci dwaj kanclerze mogą być albo biskupi albo książęcy, o ile zaś książęcy to przynajmniej jeden pozakrakowski, a może też i obaj nie krakowskiemu służący księciu.

[1]) K. W. 18; Za książęcego uważa go W. Kętrzyński, Studja nad dok. XII w., str. 310, za kapitulnego ewentualnie Abraham, Organizacja Kościoła[2], str. 153.

[2]) Kod. dypl. kat.-krak., nr. 4 (1189).

[3]) W. Kętrzyński, Studja nad dokum. XII w. str. 232, 283, 285, 310. Łagana, Pisma, str. 185, 393, 416. T. Wojciechowski, O rocznikach polskich X—XV w. (Pam. Ak. t. IV, str. 172).

[4]) Skarbiec i archiwum koronne str. 403—404.

osobną siódmą prelaturę[1]). Co do wzajemnego stosunku urzędu kanclerza biskupiego i kanclerza kapituły, to zdaniem naszem rozwijał się on prawdopodobnie w związku ze stosunkiem kapituły do biskupa; t. zn. iż z pierwotnego jednego kanclerstwa, wskutek emancypacji prawnej kapituły, wytworzyły się dwa.

Za Poznaniem przemawiałoby najsilniej, że biskup Paweł jest wraz z kanclerzem Michałem Anonima-Galla szczególnym dobrodziejem. Balzer skłonny jest przypuszczać, „że Michał nie u księcia kanclerzował, jeno u biskupa Pawła"[2]). Wzmacnia go w tem przypuszczeniu przyjęcie lekcji Bielowskiego „immittendae religionis" zamiast „imitandae religionis"; na tej podstawie autor sądzi, że Michał w księdze pierwszej określony jest jako „współpracownik Galla", w drugiej zaś jako „współpracownik biskupa Pawła". Lekcja ta zdaje się być niewłaściwa[3]), a „współpracownictwo" Michała zdaniem naszem w obu wypadkach odnosi się do pomocy udzielonej Gallowi. Mimoto jakieś wspólne działanie Pawła i Michała, z innych zwrotów tekstu sądząc, pozostaje dość prawdopodobne. Nie przesądza to jednak jeszcze stałej współpracy, w charakterze kanclerzowania Michała u biskupa. Samo zaś wspólne wymienienie obu tych duchownych dałoby się wytłumaczyć wybitną opieką i pomocą — jaką obaj okazywali Gallowi.

Kanclerstwo biskupie w Poznaniu daje się stwierdzić dopiero dość późno[4]). Nie odrzucamy mimoto możliwości kanclerzowania

---

[1]) St. Zachorowski, Rozwój i ustrój kapituł polskich w wiekach średnich, str. 85.

[2]) Skarbiec i archiwum koronne, str. 598.

[3]) Por. Grodecki, we wstępie do tłumaczenia Galla, str. 17[1]) K. Potkański, Pisma pośmiertne t. II, 109[1].

[4]) Poraz pierwszy na pewno wspomniany — o ile mogliśmy stwierdzić — na końcu w. XIII.: K. W. 635 (1289): „..domino Iacobo canonico eiusdem ecclesie et plebano de losczan et cancellario episcopi". K. W. 720 (1294): „Iacobo cancellario domini episcopi Poznaniensis". Są jednak i poprzednio osoby, co do których może zachować wątpliwość, czy mamy do czynienia z kanclerzem biskupim czy książęcym. Tak np. jest z „V. cancelarium Poznaniensem". (1211, K. W. 74, por. K. W. 64 i 55). W roku 1218 (K. W. 104) mamy Wincentego kanclerza wymienionego w środku kanoników poznańskich jako kanonika, ale autentyczność dokumentu nie jest całkowicie wyjaśniona; dalszy wspominający kanclerza Wincentego (K. W. 119), jest notorycznym falsyfikatem. Jest tu wdzięczne pole poszukiwań dla dyplomatyków zajmujących się w. XIII.

Michała w Poznaniu, tem więcej, że tam prawdopodobnie był później biskupem. Z drugiej strony trzeba przecież zaznaczyć, że istotnie Poznań i rzeczy poznańskie w dziele Anonima odbiły się bardzo słabo.

Z Gnieznem rzecz przedstawia się ponętniej. Wykazaliśmy już popoprzednio obfitość motywów gnieźnieńskich u Anonima, i to takich, które wskazują na pewne ściślejsze stosunki jego z klerem gnieźnieńskim. Kanclerz arcybiskupa gnieźnieńskiego występuje może już w r. 1153, a i później w w. XIII dość często[1]). Do utworzenia osobnej prałatury kanclerskiej w kapitule doszło dopiero w w. XIV"[2]). Szczególnie kanclerstwo arcybiskupie w Gnieźnie musiało być godnością poważną. Wszak tutaj było centrum Kościoła polskiego i ośrodek organizacyjny synodów prowincjonalnych, zarazem stała okazja zetknięcia się z całym episkopatem polskim i z dworem książęcym. Można było tutaj korzystać z obfitych źródeł wiedzy i tradycyj, nagromadzonych w dawnej stolicy państwa, a zarazem metropolji; równocześnie napływały ciekawe informacje polityczne.

Stanowisko kanclerza arcybiskupiego mogło być szczególnie doniosłe, gdy zajmował je człowiek wybitny i to przy boku zgrzybiałego starca, jakim był arcybiskup Marcin. Jednem słowem, wiele z tendencyj kościelnych i politycznych oraz wiele z wiadomości szczegółowych Anonima znalazłoby doskonałe wyjaśnienie,

[1]) K. W. 18; K. W. (1235): „..conquerente coram nobis Janusio venerabilis patris domini Fulconis Gneznensis archiepiscopi cancellario.."; K. W. 200 (1237): „..ad peticionem venerabilis patris domini Fulconis Gneznensis archiepiscopi Janusio cancellario ipsus contuli villam Ostrovite"; K. W. 221 (1239): „Datum per manus Janussi domini archiepiscopi cancellarii.."; K. W. 288 (1250): „Janussium venerabilis patris domini Fulconis Gneznensis archiepiscopi cancellarium.."; K. W. 299 (1252): „..Janusio cancellario, Wlosciborio thezaurario domini archiepiscopi.."

[2]) K. W. 1116: ks. J. Korytkowski, Prałaci i kanonicy katedry metropolitalnej gnieźnieńskiej, Gniezno 1883, t. I, str. 43—46 jest zdania, że do r. 1331 wyznaczono do obowiązków kanclerskich osoby z grona kapituły lub niższego kleru katedralnego; w r. 1331 wprowadzono osobną godność prałacką kanclerza; St. Zachorowski, Rozwój i ustrój kapituł polskich, str. 85; Bruno Binder, Das Domkapitel zu Gnesen, Seine Entwicklung bis z. M. d. XV. Jh. Diss. Greifswald 1912, str. 58—59.

gdybyśmy przyjęli, że informator i protektor jego Michał z rodu Awdańców był kanclerzem metropolity gnieźnieńskiego[1]).

[1]) Warto zresztą ogólnie podkreślić niedoceniany nieraz, a przecież dość wyraźny b i s k u p i charakter całego dzieła Galla. Wogóle — nawiasem mówiąc — kler biskupi i kapitulny zasłużył się historjografji polskiej średnich wieków dużo więcej niż kler zakonny, abstrahując od młodszego zakonu minorytów. Gall, chociaż zakonnik, przecież nie w związku z jakimś klasztorem pisał, tylko przy boku biskupów. Wincenty, również członek kapituły i biskup — nie wchodząc tu w sprawę czy nie w Jędrzejowie jako cysters kończył pisać — przecież nie zostawił na swem dziele piętna za konnego, ale za to szereg biskupów w niem uświetnił. W w. XIII jedynie może kronika polska nosi pewne cechy klasztorne (Lubiąż ?), pewniej księga henrykowska, za niemieckim przykładem; natomiast dwa najobfitsze roczniki pochodzą z kapituł krakowskiej i poznańskiej. W w. XIV kronika wielkopolska, produkt również nieklasztorny, informacjami swemi wskazuje na osobę biskupa Andrzeja z Szwerynu, bliskiego Jankowi z Czarnkowa. Ten ostatni również z klerem świeckim pozostawał w bliskiej styczności. Wreszcie w w. XV Długosz, sekretarz biskupa, członek kapituły i sam arcybiskup-nominat, kończy ten szereg. W ten sposób wszystkie tuzy polskiej historjografji średniowiecznej pozostają w związku z stolicami biskupiemi. Porównać z tem Niemcy lub Francję z ich potężną historjografją klasztorną. Taki stan rzeczy zgadza się najzupełniej z tem co wiemy o organizacji Kościoła naszego od początków: była o n a e p i s k o p a l n a a nie klasztorna (St. Zachorowski). Odmienna opinja o zakonnym charakterze kapituł wypowiedziana niedawno przez St. Arnolda, (Początki biskupstwa płockiego w świetle falsyfikatów mogilneńskich, Płock 1925, str. 19) nie jest dostatecznie ufundowana, o czem na innem miejscu.